Nr. 24. Lwów — 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedynczy 2 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**: tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.): rocznie w Ameryce południ. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków – stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

29-ty. listopada.

W męczeństwa rocznicę — u ofiar Twych grobu,
Z krwią, wzrokiem zalanym — i łzami,
Znów w prochu się korzym o Panie przed Tobą,
I znów Cię błagamy – okryci żałobą
Miej litość, miej litość nad nami!

Gdyś siłą karzącej — wszechmocnej Twej dłoni,
W proch starł nas i zepchnął z wyżyny,
Wiek cały się wijąc — w przedśmiertnej agonii,
W swych swobód ojczystych — rozpacznej obronie
Krwią dawne zmywaliśmy winy.

Z Twem Świętem Imieniem — o Panie nad Pany
Na ustach, w bój szliśmy z ochotą. . . .

Za Twoją, wróg, wolą — zadaje nam rany,
Jak w sploty wężowe — owija w kajdany,
A czoła piętnuje sromotą!

I tłumy męczeńców — szle w Sybir. . . wygnanie,
I kala rodzinnych chat strzechy. . .
My jednak czekamy – aż kiedy ty Panie,
Wolności, swobody, nam ześlesz zaranie. . .
W modlitwie szukamy pociechy.

I ciągle się modlim — i ciągle nadzieje
Jak skarby pieścimy w swem łonie. . .
Dopóki brzęk kajdan — mgły z oczu nie zwieje,
Dopóki się znowu — krew świeża poleje,
Grób świeże ofiary pochłonie.

A z grobów ojcowskich — rój sierót — rycerzy
Jak smutny kwiat w górę wystrzele;
By młode swe życie — położyć w ofierze,
By święcić rocznice — i modlić się szczerze
. . . .
O Panie! tych rocznic za wiele!

Więc znowu, my z sercem rozdartem, ku Tobie
Wzrok wznosim, zalany krwią — łzami,
I znów Cię błagamy — przy ofiar Twych grobie
Ulituj się Panie — sierocej żałobie. . .
. . . .
Miej litość, miej litość nad nami!...



Od ręki.

— Debiut polityczny p. Pustoszkina, konsula rosyjskiego we Lwowie.

Że relotyzm czynowników rosyjskich dalej chce sięgać, aniżeli cele samego rządu, oprócz Hurki w Warszawie, dał nam świeży dowód także p. Pustoszkin, konsul rosyjski we Lwowie. Zapragnął on od poddanych rosyjskich zamieszkałych w Galicji odebrać przysięgę dla nowego cesarza Mikołaja i... potknął się na dyplomatycznym torze... Najprzód, zkąd pan konsul ma prawo żądać, aby ktoś mieszkający na drugim końcu Galicji przyjeżdżał do Lwowa składać homagjalną przysięgę? Kto będzie płacił koszta takiej podróży? Było tak zawsze, że powracający do kraju później po wykonywaniu tam przysięgi, składali ją w miejscach swego stałego zamieszkania. Ale p. Pustoszkin, był tak gorliwie naiwny, że prosił arcybiskupa lwowskiego, aby mu, wyznaczył księdza, który rotę przysięgi przeczyta w kościele po rosyjsku!..

Naturalnie, podobnego rodzaju przedstawienie rosyjskiego „diejatiela“ można tylko przyjąć wzruszeniem ramion, i dziwić się niepomiernej płytkości politycznej debiutującego, widocznie, dyplomaty rosyjskiego, na lwowskim bruku... Aż ambasador rosyjski z Wiednia pouczył pana Pustoszkina, że przysięga od polaków powinna być odebrana w języku polskim. Ale p. Pustoszkin oświadcza zebranym w konsulacie, że nie włada dostatecznie językiem polskim, więc on będzie czytał po rosyjsku, a ktoś po polsku, ba, ale w konsulacie nie ma krzyża katolickiego i ewangelji... P. Pustoszkin zdobywa się na pomysł taki, poprostu, studencki, że zwierzchnik jego p. Giers, powinien go wsadzić na chleb i wodę... Ni mniej, ni więcej, tylko p. Pustoszkin poseła do kościoła *o wypożyczenie krzyża i ewangelji.* Naturalnie bez skutku. Ciekawa rzecz, czy p. Pustoszkin pożyczył by z cerkwi „ziercała“ do jakiego aktu prawosławnego?.. Koniec końcem, przysięga w konsulacie odbyła się w formie duetu bez po ałowania krzyża i ewangelji przyczem pan kon sul, wspomniał, że taka przysięga, jest prawdopodobnie, nie ważna. Więc po co ta cała komedja?.. Nam się zdaje, że pan Pustoszkin niema, poprostu, co robić i nudzi mu się we Lwowie, urządził więc sobie rozrywkę. Za jednym zamachem, p. Pustoszkin chciał się zabawić i z żydami, ale i tu spotkał go zawód, bo zbór izraelicki lwowski, odmówił konsulowi wszelkiego swego współudziału... Koroną także naiwności była propozycja p. Pustoszkina, aby katolicy złożyli przysięgę w ręce prawosławnego duchownego. W ogóle, cała ta robota z przysięgą p. Pustoszkina, robi wrażenie komiczne, o co chyba rządowi rosyjskiemu nie chodziło... P. Pustoszkin ładnie śpiewa barytonem i jest znawcą muzyki, wątpimy, jednak, aby na dyplomatyczym torze talenta jego uzyskały uznanie rządu rosyjskiego, który dziś, przedewszystkiem, potrzebuje ludzi rozumu stanu, wytrawności politycznej i taktu dyplomatycznego...

Co do tego, że konsul rosyjski we Lwowie tłómaczy się nieznajomością języka polskiego, to okoliczność ta w Petersburgu powinna mu być w katalogu dyplomatycznym zapisana, jako bardzo zła nota. Chcąc służyć sumiennie rządowi, którego, niby jest się reprezentantem, przedewszystkiem powinien się nauczyć języka kraju, w którym rezyduje. Spacerować, grać w karty, bębnić na fortepianie, śpiewać, uczęszczać do teatru i na koncerta, to każdy potrafi. Gdyby p. Pustoszkin lepiej znał nasz język, nasze polityczne stosunki i czytał, to z poważnego aktu przysięgi dla swego monarchy, nie zrobiłby we Lwowie operetki.

— *Ze Stanisławowa.*

Kiedy świętej pamięci, a niezapomnianych nigdy zasług artysta, Łucjan Kwieciński, złamany niepowodzeniem i znużony walką z przeszkodami, stawianemi mu na każdym kroku przez ludzi złej woli — ustąpił ze stanowiska dyrektora teatru, zdawało się, że nieprędko znajdzie się ktoś drugi który by się odważył przedsiębiostwo to po Kwiecińskim objąć, lub objąwszy zdołał długo się utrzymać przy niem. Dlatego też, kiedy p. Władysław Antoniewski, artysta dramatyczny teatru krakowskiego, zdecydował się na objęcie dyrekcji,— w pierwszej chwili przypatrywaliśmy się z niedowierzeniem jego pierwszym krokom, niepewni, czy nowy dyrektor będzie li tylko przedsiębiorcą, czy też zechce pracować z zamiłowaniem dla sztuki. Przekonaliśmy się, jednak, wkrótce, że p. Antoniewski nie sprzeniewierzył się swojej reputacji niepośledniego artysty — reputacji, która go wyprzedziła do Stanisławowa. lecz idąc w ślady śp. Kwiecińskiego, postawił scenę teatru hr. Fredry na wysokim stopniu rozkwitu. Sympatja powszechna i uznanie jakiem się cieszy p. Antoniewski jako dyrektor i artysta, jest stanowczo zasłużoną i zapracował on na nie sumiennie. Pod względem repertuaru idzie teatr stanisławowski równolegle z pierwszorzędnemi scenami krajowemi jak Lwów i Kraków — krzewi sztukę dramatyczną polską, rozpowszechnia utwory sceniczne polskie, patryotyczne, jest — co może najważniejsza, szkołą dla młodych talentów, gdzie się one wyrabiają, kształcą i formują pod umiejętną ręką p. Antoniewskiego, jako artysty i dyrektora.

W składzie personalu artystów dramatycznych mamy dobre, wybitne siły artystyczne, które na wielkich nawet scenach byłyby zupełnie na miejscu. Personal ten, że wymienimy siły tylko wybitniejsze, składa się z pań: Linkowskiej, Benzowej, Szymańskiej, Rożańskiej — z panów Wostrowskiego, Borysławskiego Hermana, Rożańskiego oraz dość znacznej liczby innych artystów i artystek tworzących stosunkowo wcale duży personal artystyczny. Wszystko to są nazwiska ludzi którzy albo już się dali poznać jako dobrzy artyści, albo też kształcąc się, rokują niemałe nadzieje. Dobór tego personalu jest zasługą p. Antoniewskiego i wynikiem jego sumiennej pracy jako dyrektora. Jaskrawą illustracyą do naszych słów pochwały i uznania dla teatru stanisławowskiego, jest ta okoliczność, że pani Modrzejewska przy sposobności swego pobytu we Lwowie, okazała gotowość odwiedzenia Stanisławowa i grania na tute.szej scenie. Okoliczność ta sama jest już nie jako dyplomem nadanym teatrowi hr. Fredry. jako jednej z pierwszo rzędnych scen polskich. Dodać tu jeszcze musimy że p. Modrzejewska jako, nietylko znakomita artystka ale i dobra polka, podróż tę przedsięwzięła zupełnie bezinteresownie. Onegdajszy wieczór, kiedy publiczność nasza miała sposobność podziwiać tę niezrównaną artystkę w roli Amelii w „Mazepie“, był prawdziwem świętem dla Stanisławowa. Bezinteresowność Modrzejewskiej i grę jej niezrównaną, opłacono entuzjastycznem a serdecznem przyjęciem ze strony publiczności. *Q. q,*

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

XI.

— Zmrok już zapadał. W północnej dzielnicy miasta, tam, gdzie wznosiły się ponure zabudowania klasztorne, niezwykły dzisiaj ruch, panował. W wązkich ciasnych uliczkach, rozlegały się co chwila kroki tajemniczych, w ciemne płaszcze owiniętych przechodniów, którzy zbliżali się do ciężkiej bramy klasztornej i uderzali w nią wiszącym tam młotkiem. Nie zaraz im jednak otwierano. Pierwej odsuwała się zasuwa okna: w niej ukazywała się ascetyczna głowa mnicha. Tajemniczy człowiek wymawiał hasło — i pod jego zaklęciem odmykano bramę. Mnich wskazywał milcząco, drogę wiodącą długim korytarzem do refektarza — a sam znikał w małej salce umieszczonej przy furcie. Gdy przebrzmiało echo kroków przychodnia — uroczysta cisza zalegała korytarze klasztorne. I niktby nie poznał, że dzieje się tutaj coś niezwykłego. Tylko przez uchylone drzwi niektórych cel, mogłeś dostrzedz mnichów, którzy nie odmawianiem różańca, lecz zajęci byli laniem kul, nie zagłębiali się w uczone księgi — lecz zszywali sztandary i odznaki oficerskie, nie mieli w rękach krzyża — lecz samopały i miecze.

W refektarzu zgromadzona była starszyzna, i przywódcy; ci sami niemal przyjaciele, których poznaliśmy w San Placido. Nie zaczynano jednak obrad. Snać oczekiwano kogoś.

— Rzecz nie słychana — mówił jeden z mnichów do siedzącego przynim Salvatora z kąd jednak wiecie o tem?

— Scaglione mówił mi o tem.

— I wy sądzicie że to prawda?

Stary Salvator zacisnął pięście. Ogień zapłonął w jego oczach.

— Dowiemy się o tem. Ale, jeżeli to prawda krew popłynie niezawodnie.

W tej chwili ukazał się we drzwiach Romeo wraz z starym markizem. Salvatora zauważył, że twarz przyjaciela nie jest blada, że ręka jego nie zadrzała, gdy ją ścisnął w swej dłoni. — A więc nie wie o niczem.

— Bądźcie pozdrowieni bracia mówił głosem zupełnie spokojnym. Oto nasz przyjaciel i sojusznik, markiz della Rovere. Pragnie wziąć udział w naszych obradach.

— Co się tutaj sprowadza Filipie — zapytał przeor, podając rękę markizowi.

— Gubernator mnie zawezwał. Proces z tym łajdakiem, który mi ukradł tytuły i majątek jest na dobrej drodze. Chciałbym widzieć minę tego gałgana, gdy za parę dni będą go wyrżucać z pałacu. Markiz roześmiał się z dziką radością przy tych słowach. Ale, ale — ciągnął dalej — gubernator chciał się odemnie dowiedzieć o wielu innych rzeczach. Dopytywał rozbójników. o twego syna Salvatora. — Salvatora ciągle miał utkwione oczy w Romea.

— Uratowałeś mi mego syna w Tuormino. Serdecznie ci za to dziękuję.

Chwila głuchego milczenia.

— Czy widziałeś twoją córkę? Była wczoraj w niemałem niebezpieczeństwie.

— Widziałem ją dzisiaj. Modliła się wczoraj w kościele Badiuzza — tam ją zastała burza. Dobrzy ludzie wyratowali ją i zanieśli do domu.

Czyżby Felicyta nic nie wyjawiła ojcu? Zatem była występną! Zatem Scaglione nie skłamał! Zatem honor narzeczonej jego syna splamiony.

To i tym podobne straszne przypuszczenia powstały w jego głowie. Starszyzna przystąpiła do obrad. Zawezwano Romea aby złożył sprawozdanie podróży. Uczynił to krótko, w sposób sobie właściwy,

Z Tuorminy udał się do starego pustelnika Piotra, którego jak świętego czczno. Jak w ewangelję wierzono. w to, co ten starzec zawyrokował.

Romeo opowiadał, jak zastał go zatopionego w starych księgach, z których czytał przyszłość narodu.

— Co powiedział stary Piotr? — pytano ciekawie.

— Stary Piotr — mówił drżącym od wzruszenia głosem Romeo — wskazał na popiersie swego ulubionego wieszcza Dania i rzekł: W tej chwili ważą się losy nietylko Sycylii — lecz los szerszej naszej ojczyzny. Włoch całych. Cały kraj więc za broń chwycić powinien. Prorocze te słowa sprawiły wielkie na obecnych wrażenie.

— Z radością oczekujemy tej błogiej chwili. Tam gdzie jedność panuje — zwycięstwo pewne — mówił poduiesionym głosem mnich o zmarszczonym wyrazie twarzy. A więc czas najwyższy aby oznaczyć godzinę powstania.

— Na co? — odezwał się Salvatora. Proch leży porozrzucany — ani się spodziejemy jak lada chwila jedna iskra go zapali. Dzień ten może bliższy aniżeli nam się może zdaje. Zuchwałość i bezczelność Neapolitańczyków i Szwajcarów przechodzi wszelkie granice. Maluczko — a te psy wściekłe rzucą się na honor żon, córek naszych, aby go w szmaty rozedrzeć!

— Chwała Bogu, tak źle jeszcze nie jest. Nie rozumiem, jaki cel miały twoje słowa Salvatore.

Nie wiesz? a to się dowiesz niedługo. A wtedy zawołasz: Przyjaciele za broń chwytajcie! Brońcie swej ojczyzny! Pomścijcie mój honor splamiony!

Salvatora mówił te Słowa w najwyższem rozdrażnieniu. Zgromadzeni słuchali słów tych z zapartym oddechem — spoglądali z litością na nieszczęśliwego Romea, któremu nikt nie śmiał wytłómaczyć znaczenia tych słów straszliwych.

— Obawiam się. — przemówił za zwykłym spokojem nieświadomy starzec — że Salvatora nie oczekuje sposobności aby dać możność do rycerskich popisów tym rozbójnikom — przyjaciołom, jak ich nazywa — którzy ostrzegam raz jeszcze. chyba jego wyłącznie — nie zaś narodu są przyjaciółmi. Nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za nieszczęście, które w tej chwili spaść może na naszą biedną ojczyznę dzięki nierozwadze niektórych — i dlatego opuszczam zgromadzenie.

Gdy Romeo wyszedł — jak gdyby kamień młyński spadł na serca spiskowców. Nieobecność nieszczęśliwego ojca rozwiązała usta wszystkich.

Zawrzało jak w ulu.

— Tak jest, — wołano — Salvatora ma słusznie. Stosowna chwila nadeszła. Jak jeden mąż powstanie cały naród, że szwajcarski oficer targnął się na honor dziwicy sycylijskiej.

W tej chwili wpadł do refektarza Antonio. Wzburzenie malujące się na pięknej twarzy młodzieńca, wskazywało, że wie o wszystkiem.

— Czy to prawda mój ojcze? Mów na na Boga. Moją pierś płomień zemsty pali!

— Prawda mój syny. Ale bądź spokojny, zemsta do ciebie należy.

— Tak jest, zemsta, zemsta — wołano zewsząd.

— Słuchajcie — mówił rozgorączkowany Salvatora. — Powiedzcie waszym przyjaciołom aby byli gotowi na ostatnni dzień karnawału Neapolitańczycy i Sycyljanie zgromadzą się w pałacu hr. Callamare. Ztamtąd danem będzie hasło do walki. Słuchajcie i zapamiętajcie to, co teraz powiem. Według odwiecznego zwyczaju o północy nastąpi pogrzeb karnawału. Bałwan, książę karnawału, którego poniosą przez ulice, aby go w morzu utopić — będzie miał na sobie mundur szwajcarski. To będzie znakiem. że skoro dzień zaświta za broń chwycić należy. Jeszcze jedno. Gdyby przypadkiem książe karnawału miał inny mundur na sobie — to będzie dowodem. że nas zdradzono. Wtedy przywódcy zgromadzą się tutaj, aby się naradzić, co począć dalej!

(C. d. n).

Pochód.

(z cyklu „Tytany")

Hej naprzód! a żywo. . . po grudach a śniegu
Tym stepem bezmiernym. . . szerokim,
Jak widma, . . łańcuchem przykute w szeregu
W świat idziem za carskim wyrokiem.
Choć ciało omdlewa a duszę żal toczy
Car kazał. . . . więc naprzód. . . . za oczy. . . .

A komu sił braknie — do serca krew zbiegnie,
Nahajka utrzyma przy sile
I dalej on pójdzie lub trupem tu legnie
W samotnej śniegowej mogile.
Te trupy nam drogę przebytą zaznaczą,
W daleką wędrówkę tułaczą.

Wron stada nad nami . . . a tuman śniegowy
Co chwila zagładą nam grożą
My jednak gotowi położyć tu głowy
Za wolą cesarską i Bożą

Choć ciężko wśród stepu umierać samotnie
Car kazał. . . . my umrzem ochotnie!

Z spojrzeniem na zachód zwróconem i łzami
Nabrzmiałem. . . . jak słupy drogowe
My drogę tym wskażem, co przyjdą za nami
Wygnani, tu złożyć swe głowy.
I coraz liczniejsi z płynąch lat biegiem,
Potężnym staniemy szeregiem.

I kiedyś. . . . o kiedyś. . . . gdy sądu dzień błyśnie
W męczeństwa ukażem się chwale
I skrzepłą krew rzucim a ona zawiśnie
Straszliwym ciężarem na szali:
A każda jej kropla stokrotnie opłaci
Zbawienie i wolność dla braci. . . . . .

Hieronim Topolnicki.

Wystawa powszechna we Lwowie.

Pawilon państwa „Brody."

Nieduży pawilonik. zajmujący 25 m. kw. przestrzeni, wykonany przez pp. Podhorodeckiego i Bałłabana. mieści w sobie okazy produktów dóbr brodzkich. Środek pawilonu zajmuje stół i kszesła z nieociosanych bierwion oraz sztaluga z umieszczonym u jej góry orłem z rozpiętymi skrzydłami w pozycyi do lotu. Na jednej stronie sztalugi widzimy mapę przeglądową dóbr Brody, na drugiej stronie mapę pojedyńczych folwarków. Na stole pod sztalugą spoczywa lis na sznurku uwiązany. Naokoło pawiloniku, pod jego ścianami rozstawiono stoły a na nich różne produkta gospodarki w jej poszczególnych gałęziach.

Po stronie lewej znajdujemy: Łuczywo z terpentyniarni ipochodzącą z niej maź. dalej w kloszach terpentynę surową i destylowaną; miód w trzech odmianach (patoka, miód destylowany i miód przaśny): woreczki z próbkami chmielu ze zbiorów tegorocznych i ze zbioru r. 1893. Te próbki chmielu pochodzą z należących do państwa Brody folwarków: Stanisławczyk, Bołduny i Klekotów: węgle wyrabiane ze szczap w terpentyniarni. Pod ścianą w głębi widzimy oryginalną maszynkę do krajania chleba; tuż obok niej kopyto końskie okute i dwie podkowy: wosk w dwóch odmianach (w plastrze i przetopiony w kamieniach: dalej próbki zboża i roślin strączkowych, a więc: przenicę, żyto. groch (2 gatunki), owies i hreczka. Następnie w szklannych probetkach. próbki ziemi i układ warstw gleby w różnych części' dóbr brodzkich. I tak: Spodnia i wierzchnia warstwa gleby w chmielarniach w Bielanach; roli I-ej i II-ej klasy chmielarni w Koniuszkach; wreszcie próbki gleby z łąk błotnych. Na tymże samym stole pod ścianą w głębi pawilonu znajdujemy jeszcze okazy buraków pastewnych różnej wielkości i wagi, 3 i $^1/_2$ do 4 $^1/_2$ kilograma.

Próbki przenicy i żyta widzimy jeszcze na stole pod prawą ścianą pawilonu ustawionym. a obok nich ciekawy zbiór różnych gatunków kartofli, wykazujący nam że uprawa tychże znajduje się w dobrach brodzkich w stanie pełnego rozkwitu. Pouczają nas o tem cyfry uzyskane przy chemicznym rozbiorze części składowych tych kartofli i cyfry odnośne do ich wydatności. Cyfry te są następujące: Kartofle: „Dabery" zawierają w sobie 19·0% skrobii a ich dwa krzaki dają 47 sztuk ziemniaków; „Andresoty" mają 18·4% skrobii a dobywa się ich sztuk 12; „Imperatory" mają 20·0% skrobii, wydają sztuk 16; „Odiny" zawierają 17·9% skrobii, wydają sztuk 19; „Giampiany" zawierają 20·5% skrobii, wydają sztuk 18, wreszcie „Reichskanzlery" zawierają 22·7% skrobii, wydają sztuk 49. Cyfry wydajności obliczone są na dwa krzaki i podane jako wydajność przeciętna; cyfry te są bardzo wysokie, są one najwyższemi jakie zdołano dotychczas uzyskać przy ulepszonych sposobach uprawy ziemniaków. Tuż obok wymienionych próbek ziemniaków widzimy ustawione w probetkach szklannych próbki gleby gruntów leśnych, szyszki drzew szpilkowych z nasieniem a w kloszu samo nasienie wyłuszczone. Dalej umieszczono obok powyższych, okazy łomów kamienia z dóbr brodzkich, a więc dużych rozmiarów, ładne Rudy żelazne i kredowo wapienną opokę, nadającą się szczególnie i bardzo dobrze do wypalania wapna budowlanego. Po obydwóch stronach dzwi ustawiono dwie piramidy złożone z krótko rzniętych pni sosnowych w ich przekroju poprzecznym. Piramidy te mają nam przedstawiać przyrost sosny w miarę upływających lat jej wzrostu. Jedna piramida przedstawia taki stopniowy przyrost wlatach od 10 do 70, druga w czasie od 10 do 90 laty wzrostu. Te dwie piramidy szczególnie są interusujące a umiejętnie ułożone dają zrozumiały dla każdego a ciekawy obraz wzrostu i pomnażania się słoji drzewnych w drzewie sosnowem.

Pawilon cały urządzony wygodnie dla publiczności zwiedzającej a chociaż niezbyt bogaty. przedstawiał wcale interesującą całość. Tak ozdobę jak i część integralną pawilonu stanowią symetrycznie porozmieszczane okazy ptactwa (krogulce. nurki i ptactwo drobne) głowa dzika, rogi jelenie, okazy drzewa krągłego sosnowego, dębowego i olchowego; materyał tarty z tych drzew we własnych tartakach i wyrobiony jako to: deski. brusy i fryzy; mateyeły budulcowe; progi kolejowe, wreszcie fotografie tartaków z dóbr brodzkich i inne drobniejsze przedmioty jak łozina na koszyki i plecionki w stanie surowym i strugana. okazy grzybów drzewnych, i inne tym podobne. Galeryjkę otaczającą wnętrze kopuły pawilonu, zastawiono gęstym rzędem wazoników paproci bujnej i ładnej, rosnącej w lasach brodzkich.

Przedmioty okazowe zapełniające pawilon dóbr brodzkich z dziedziny gospodarstwa rolnego, lasowego, łomów kamienia i chmielarstwa choć nie zbyt liczne, dają nam jasne wyobrażenie o dość znacznej, w stosunku do obszarów i rodzaju gleby, intenzywności systemu gospodarczego w ziemiach do państwa „Brody" należących. Stanowiące niejako ornamentacyę pawilonu fotografie. przedstawiają nam widoki zakładów fabrycznych (jak tartaki i t. p.) do tych dóbr należących. —

Bolesław Augustynowicz.

(Do portretu).

Kiedy mówiliśmy i mówimy o wystawie krajowej. nie możliwem jest. żeby nam się nie nasunęły na myśl reminiscencje z przeszłości, a tem samem pierwsza wystawa krajowa w Galicji w r. 1877. Nazwiska jej inicjatorów, szeroki ogół zapomniał. usunęły się one w cień przed nowemi, a jednak ci ludzie w pamięci wygasnąć nie powinni byli, bo ich praca stworzyła to, co było podwaliną do tegorocznej wystawy, bo trzymając się nici przewodniej, jaką społeczeństwu podali do rąk inicjatorowie wystawy z r. 1877, społeczeństwo to. doszło na wyżyny rozwoju i potęgi na jakiej dziś stoi. Na czele owych mężów pracy i zasługi stał *Bolesław Augustynowicz*, jedna z tych osobistości, które cichej. wytrwałej, a ogromnej pracy dla dobra swego kraju, poświęcali całe życie, a dobro kraju znajdując w polepszaniu się ustawicznem bytu ekonomicznego narodu, wyszukiwali sposobów najrozmaitszych, żeby tylko dojść do postawionego celu, bezwględu na siebie, z ofiarą własnych majątków, z brzemieniem ogromnej pracy na barkach.

Jeżeli się weźmie na uwagę, sumę prac wykonanych przez *Bolesława Augustynowicza*, w ciągu jego działalności publicznej to jest od roku 1877, przyznać się musi, że nasze słowa, za blade są jeszcze w stosunku do zasług, położonych przez tego męża.

Znakomity rolnik, czego dowodem 14 medali otrzymanych za płody gospodarcze na różnych wystawach, oraz doskonały ekonomista, zrozumiał B. Augustynowicz, że dla podniesienia cen zboża krajowego. i dla powiększenia jego zbytu na rynkach zagranicznych, potrzebnem jest jakieś pośrednictwo poważne w tym kierunku i w r. 1881 dał inicjatywę do założenia *Banku rolniczego* i stanął sam na czele tej instytucji. Jakie usługi oddał Bank rolniczy krajowi, wiedzą o tem najlepiej ziemianie i ekonomiści nasi. a mówić o tem, byłoby zbytecznem, gdyż fakta mówią same za siebie. Jako właściciel majątku ziemskiego przez lat tyle, daje Augustynowicz dobry przykład swoim

sąsiadom a posiadaczom większych i małych obszarów, zaś jako były *prezes Rady powiatowej Złoczowskiej i były Poseł na sejm*, broni interesów swoich wyborców, roztaczał nad nimi opiekę, jest i był zawsze tem, czem prawy obywatel być powinien. I w kierunku ekonomicznym, praca B. Augustynowicza jest olbrzymia. *Jako członek gal. Tow. gospodarskiego, członek Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, delegat Tow. kredytowego ziemskiego*, wreszcie jako *inicjator i prezes Kółek rolniczych*, tej potężnej instytucji dążącej do poprawy bytu włościan, poświęca *B. Augustynowicz* wszystkie chwile swego życia, pracy społecznej i prawdziwie nie wiedzieć co bardziej podziwiać należy, czy potęgę umysłu zdolnego objąć tyle prac różnorodnych, czy żelazną siłę woli z jaką w tej pracy nie ustaje, i trwa w niej „usque ad finem". Jaskrawym dowodem działalności tego człowieka, w kierunku umoralniania. ludu,z prawdziwem zrozumieniem potrzeb tegoż i z zachowaniem staropolskich tradycyj chrześcijańskich. jest zaszczytnie mu nadana przez papieża Leona XIII. dekoracja złotego orderu Sw. Grzegorza Wielkiego i godność rycerza komandora tegoż stanu.

O instytucyi kółek rolniczych, w jednym z następnych numerów napiszemy obszerniej, teraz tylko wzmiankujemy, że jeżeli podziwiano zawartość pawiionu tej instytucji na tegorocznej wystawie, jeżeli podziwiano jej rozwój szybki i dodatnią działalność, to znaczna część tego podziwu i uznania należała się niezaprzeczenie jej prezesowi *B. Augustynowiczowi.*

Skreśliwszy w ten sposób pokrótce działalność *Augustynowicza* jako rolnika, ekonomisty i obywatela, zakończyć możemy tylko życzeniem, żeby tacy ludzie na kamieniu się rodzili, a wspólna ich praca zdobędzie nam dobrobyt, potęgę i szacunek sąsiadów.

Teatr — koncerta — widowiska

Występy pani Modrzejewskiej na lwowskiej scenie, których było dwadzieścia kilka, zatrzymały cały bieżący repertuar „premierowy" i mimo wielkiego naszego uwielbienia dla talentu znakomitej artystki, musimy wyznać, że wszelkie występy gościnne na główny sezon, nie powinny być dopuszczane. Na występach pani Modrzejewskiej, lwowska dyrekcja nic nie zarobiła, bo p. Modrzejewska zabierała połowę dochodu brutto. Mniejszy byłby dochód kasowy na premierach i sztukach wznowionych, lub trochę ogranych — ale za to wszystko płynęłoby do kieszeni dyrekcji. O wielkim talencie pani Modrzejewskiej pisaliśmy już tyle razy dawniej, a w poprzednim numerze również, że dziś w tym epilogu o gościnnych występach artystki chyba to podnieść należy, że na dwadzieścia kilka występów, znalazło się, zaledwie, miejsca na dwie sztuki polskie: *Mazepę i Pannę mężatkę.* Raz też grała pani Modrzejewska na fundusz dla wdów i sierót po literatach, raz deklamowała dla „Salomejek" i raz na „Sokołów". Z inicjatywy lwowskiego koła liter., art. odbył się raut na cześć p. Modrzejewskiej, na którym,.. tańczono.., Artystkę, w ogóle, przyjmowano we Lwowie bardzo serdecznie z kwiatami i wieńcami. Pani Modrzejewska wystąpiła też raz w Stanisławowie w „Mazepie"—podobno bezinteresownie. — W Krakowie występować będzie pani Modrzejewska w grudniu. — Od 1. stycznia przez dwa miesiące w Warszawie na wielkiej scenie rządowego teatru i potem uda się na kilka występów do Łodzi i Poznania, a jeśli jakieś postronne okoliczności nie przeszkodzą, znakomita artystka z odpowiednio zorganizowaną trupą polską, objedzie Petersburg, Moskwę, Odessę i wielkie miasta w Rosji dalszej.

O wznowieniu *Żyda wiecznego tułacza* na lwowskiej scenie zaledwie wspomnieć należy. Po co to wyciągnięto na scenę?... Prawda, nie ma co grać po południu i w niedzielę, ale wznawiają się rzeczy dobre, a nie takie czupiradła...

Trzy grzyby w barszczu, to się znaczy trzy nowości na jeden wieczór. Tak było w teatrze lwowskim w jeden ubiegły prniedziałek, naturalnie wszystko po jednym akcie. Więc najprzód wyjechał Urbański ze „sceną małżeńską": *Gdyby nie prezes.* Rzecz drobniutka, ładnym i ciętym wierszem napisana. Para małżonków: on łobuzował się trochę, ona się trochę pogniewała i zgoda. Nad domem pewno tam uwijał się później bocian... Pani Stachowiczowa i p. Woleński kłócili się i kochali ślicznie.

Na przekór, to druga nowość. Jest to 1 aktowa komedja p. Przybylskiego. Pomysł do komedji nie nowy, ale robota dobra, rysunek postaci wyrazisty, sytuacje kreślone z prawdą życiową. Sztukę odegrano wybornie. Na grę pełną życia i humoru złożyły się talenta pani Gostyńskiej i pp. Feldmana, Ruszkowskiego i Walewskiego. Debiutująca panna Nowicka, była Franią. Panna N. odznaczą się dobrą wymową i w grze jej czuć, nietylko pewien łagodny temperament, lecz i akcent artystyczny. Będzie z panny Nowickiej dobra artystka.

Pokój do najęcia, to trzecia jednoaktówka p. p. Popławskiego i Golańskiego. Komedyjka ta pomyślana dowcipnie i nie brak jej humoru, chociaż ten epizod kucharki ze strażakiem, nie bardzo smaczny, a wcale niepotrzebny. Dobra i staranna gra p. p. Gostyńskiej, Kwiecińskiej i Rybickiej, oraz p. p. Feldmana, Kiernickiego, Janikowskiego — przyczyniła się bardzo do powodzenia tej komedyjki, która, zresztą. już miała powodzenie na jednej ze scen ogródkowych w Warszawie, gdzie ją przed dwoma laty po raz pierwszy grano.

W *Rycerskości wieśniaczej* debiutował p. Lewicki, lwowianin, w partji Turyda. Tenor pana L. jest wdzięczny, nie zbyt silny, ale doniosły, posiada charakter liryczny. W sposobie śpiewania, używania głosu i traktowania partji przypomina nieraz p. Lewicki, Myszugę - dobry to wzór — byleby nie iść ślepo za nim i, gdy się ma tenor liryczny nie chwytać się bohaterskich partyj, nie forsować, bo się utraci naturalną świeżość głosu i całą jego dodatnią właściwość wokalną. To samo i o debiucie w *Pajacach.*

Koncert p. Zarzyckiego, jaki się odbył w tym czasie we Lwowie, nie zgromadził licznej publiczności. P. Zarzycki, mówią melomani, jest pieśniarzem, — ale pieśniarz musi być popularnym, a chcąc takim zostać, nie można być wymuskanym, a p. Zarzycki, takim, właśnie jest i do tego enkierkowym — polotu mało, pretensji dużo, świeżości niema.

Ondrzyczek, skrzypek, koncertował w teatrze lwowskim. Znany to wirtuoz—jedni utrzymują, że jest trzecim po Sarassatym i Joachimie — drudzy to miejsce oddają Barcewiezowi, który przewyższa go głębszym tonem.

Na niedziele i święta wznawiają teraz u nas mnóstwo „bomb"—między innemi: *Dwóch rudych* Nestroy'a, w której p. Gasiński z niemałem powodzeniem gra główną rolę, byleby tylko kuplety śpiewał dowcipniejsze. jeśli już koniecznie mają być improwizowane.

Pani Zimajer wystąpiła na lwowskiej scenie kilka razy gościnnie: w kilku operetkach. Gra zawsze pełna życia, naturalnej, czasami naturalistycznej swobody, humoru i świeżości — ale cóż, kiedy wiecznie jedno i to samo!...

KARTKI
Sprawozdawczo - informacyjne
z Wystawy powszechnej we Lwowie.

W dziale przemysłu keramicznego poczestne miejsce zajmowały wyroby Jana Lewińskiego, fabryki pieców kaflowych i wyrobów keramicznych we Lwowie. Oglądaliśmy ładnie wykonane: posążek Matki Boskiej i biusty Kościuszki z terakoty, piece kaflowe, wazony ozdobne, kafle i dachowki, polewane. Szczególnie ładne i praktyczne są piece kaflowe wyrabiane w tej fabryce. Zakład fabryczny Lewińskiego założony został w r. 1891 a oprócz maszyn pomocniczych zatrudnia kilkudziesięciu ludzi. Zaś z wyrobów fabryki dachówek i przedmiotow keramicznych, będącej wspólną własnością J. Lewińskiego, Domaszewicza i Spół. widzimy cegiełki okładzinowe do naczółków domów, dachówki i dreny. O wyrobach tych fabryk powiedzić tylko możemy że są one doskonałe, czego dowodem ta okoliczność że w budownictwie naszem zajęły one poważne stanowisko i skutecznie walczą z wyrobami zagranicznych fabryk tego rodzaju.

Założona w r. 1877 fabryka dla wyrobu cegieł maszynowych na Stillerówce pod Lwowem, w osobnym pawilonie wystawiła okazy swoich wyrobów. Były tam różne gatunki cegieł, kafle, 2 piece kaflowe, kuchnia i gzymsy. Dalej wyroby gliniane jak: miednice, dzbany, figurki i popielniczki; wreście tafle posadzkowe, kroksztyny, konsole, ścieki do rynień i t. p. Fabryka ta na Stillerówce, ilością produkcji rocznej (około 5 milionów cegieł) należy do największych, a jakością wyrobu do najlepszych zakładów tego rodzaju. W r. 1893 utworzono przy fabryce oddział dla wyrobów pieców i kuchen kaflowych. Fabryka „na Stillerówce" nadgrodzoną została w r. 1877 na wystawie lwowskiej dyplomem honorowym za swoje doskonałe wyroby z zakresu przemysłu keranicznego.

Czytelnicy nasi musieli niezawodnie zauważyć że od dłuższego już czasu nie wspominaliśmy o firmie *Ihnatowicza* ze Lwowa, ani ta firma nie przemawiała do publiczności przez usta inseratów w łamach naszego pisma. Nie pora tu ani miejsce do wyjaśnienia przyczyn które się składały na to milczenie, zaś obowiązek obywatelski nakazuje nam wypowiedzić bezstronny sąd nasz o tej firmie i jej wyrobach. Duży kiosk umieszczony na wprost bocznego wejścia do pawilonu, zapełniony piramidami i grupami flaszek różnej wielkości i opakowania, pozwalał publiczności oglądać wyroby chemiczne i kosmetyczne tejże fabryki. Znajdujemy tam środki kosmetyczne, barwiki teatralne, mydła, perfumy, wody aromatyczne, octy toaletowe, kadzidła, środki do tępienia owadów i wywabiania plam, atramentu, farby do stampili, czernidło do butów i wiele wiele innych jeszcze wyrobów tego rodzaju. Fabryka *Ihnatowicza* jest pierwszą krajową fabryką wyrobów chemicznych i kosmetycznych a dzisiaj fabryką największą i pierwszorzędną. Istnieje ona od roku 1875 i zatrudnia około 20 ludzi i motor gazywy o sile dwu koni. Oprócz wielkiego zbytu w kraju, rozsyła fabryka wyroby swoje we wielkiej części za granicę gdzie wyrobiła sobie już wielkie uznanie. Pod względem dobroci swoich wyrobów dorównuje ta fabryka wyrobom o wiele większych firm zagranicznych, nie rzadko je przewyższa w niektórych zaś specyfikach jest wprost przez inne fabryki niedoścignioną. Przez czas swego 19 letniego istnienia obesłała fabryka kilkanaście wystaw na każdej z nich zaszczytnie została odznaczoną. Fabryka jest prowadzoną pod każdym względem wzorowo a najlepszym dowodem tego jest że wyroby jej wprzeważnej części usunęły fabrykaty zagraniczne, importowane przed tem do nas w wielkiej ilości, fabrykaty ani porównać się nie dające z wyrobami lwowskiej fabryki *Ihnatowicza.*

Fabryka parowa dachówek żłobionych patentowanych szwajcarskich w Niepołomicach, wystawiła we własnym pawilonie, bogaty zbiór wyrobów własnych. Oglądaliśmy tam dachówki ciągnione czerwone, smolone i polerowane; dachówki tłoczone, żłobione, czerwone i czarne; dachówki rowkowane do podwójnego krycia; cegły okładzinowe; rury drenowe; okienka dachowe żelazne; dachówki szklane i t. p. drobniejsze przedmioty z zakresu fabrykacji dachówek. O wyrobach fabryki Niepołomickiej śmiało powiedzić możemy że są one jedne z najlepszych jakie są w kraju lub za granicą wyrabia i że robią one poważną konkurencję fabrykatom zagranicznym. Zasługują ze wszechmiar na polecenie ich najszerszemu ogółowi odbiorców.

W dziale dla wyrobu świec i mydła, uwagę szczególniejszą zwiedzających zwracały na siebie okazy fabryki parowej *E. i J. Friedrichów* ze Lwowa. Jedna z najstarszych tego rodzaju fabryk, bo założona w r. 1842, nadesłała różne gatunki mydła wyrabiane u siebie, od tak zwanego szarego mydła począwszy aż do doskonałych mydełek toaletowych. Te ostatnie zalecają się zwłaszcza czystością swoich części składowych z wykluczeniem wszelkich szkodliwych, psujących skórę składników. Obok powyższych, bogaty zbiór okazów z wyrobu swiec parafinowych i stearynowych. Stara ta fabryka w roku zeszłym rekonstruowaną została w myśl wymogów nowoczeczne technologii, i zmienioną na parową. Była ona dotychczas kilkakrotnie na wystawach krajowych nagradzaną.

Ładnie wykończoną łódź, nazwaną „Podolanka", ze sterem na przodzie i dwoma wiosłami wykonał p. *Michał Lachmann* z Tarno-



BOLESŁAW AUGUSTYNOWICZ.
Prezes Kółek rolniczych w Galicji i w W. Księstwie Krakowskiem.
(patrz artykuł pod tym samym tytułem).

pola. Materyału użyto bardzo dobrego i spojenia nadzwyczaj ścisłe robią ją nieprzemakalną a tem samem doskonałą do użytku. Łódź ta jako próbka wyrobów wystawcy przedstawiała się bardzo dobrze uzyskała uznanie znawców i zwiedzającej publiczności.

Próbki bardzo dobrych drożdży naturalnych wystawiła firma *Goldfeld i Regenstreif.* Wyroby tej fabryki bardzo są rozpowszechnione w kraju i jako doskonałe mają wielki popyt. Jako doborowy wyrób krajowy zasługują też na polecenie ich odbiorcom i na pierwszeństwo przed różnymi fabrykatami zagranicznymi, których rozbiór chemiczny niejednokrotnie wykazał obecność szkodliwych składników.

Poważne stanowisko między wystawcami pawilonu przemysłowego, zajęła firma *Michała Michalskiego* ze Lwowa. Widzieliśmy kilkanaście przepięknych powozów różnej wielkości i fasonu wykonanych w warstatach tej firmy a każden z nich ładnym wyglądem swoim nie ustępuje wyrobom żadnej firmy zagranicznej, a starannem, trwałem i silnem wykonaniem inne wyroby stanowczo przewyższa, Były tam dwie karety, na 4 i 2 osoby; 3 powozy półkryte (obicia: safianowe ciemno bronzowe, sukienne zielone z siatką ochronną i sukienne szafirowe); powóz otwarty poczwórny obity suknem brązowem; opatrzony latarniami o świetle elektrycznem; powóz otwarty podwójny zrobiony z plecionki na biało pomalowanej obity szafirowem suknem, prawdziwe cacko wyrobów powoźniczych i kocz („kutchirfaeton") wysoki o dwu siedzeniach z zastosowaniem hamulca sprężynowego. Wszystkie te roboty zalecają się doborem doskonałego materjału, doborem kolorów, lekkością konstrukcji żelaznych i silną robotą rymarską i tapicerską. Nie dziw też że podobały się ogólnie i wywoływały słowa uznania i pochwały na usta sędziów. znawców i publiczności zwiedzającej pawilon przemysłowy.

Ogólnie są znane i cenione tak działalności jak i skutki tej działalności Michalskiego, jako obywatela miasta i kraju, członka Rady miejskiej i jej pierwszego delegata, posła na sejm krajowy, członka wielu Towarzystw i wielu instytucji dobroczynnych. Wyroby zaś jego fabryki przekonują nas, że również jako przemysłowiec zajmuje Michalski pierwszorzędne a wybitne stanowisko w naszym świecie przemysłowym. Przekonuje nas dalej i o tem że można być równocześnie nie pospolitym przemysłowcem i pracować dla swego społeczeństwa w szerszem znaczeniu tego słowa. Słusznym jest przeto i zasłużonym szacunek i uznanie jakie u nas otacza osobę Michalskiego.

Piękne urządzenie sypialni, składające się z dwóch łóżek, szaf, kredensu, krzeseł i t. p. wykonanych starannie i stylowo nadesłała rzeszowska firma Antoniego Kluza. Okazy te szły o lepsze z wyrobami najpierwszych firm stolarkich w kraju i w stronie rodzaju były prawdziwie przepięknem cackiem. Istniejąca od r. 1865, a stosunkowo dość duża ta pracownia, oddawna już jest znaną z doskonałości i artystycznego smaku w swoich wyrobach.

We Lwowie zamieszkały i mający swoją fabrykę inżynier — mechanik *Franciszek Rychnowski,* nadesłał na wystawę, elektryczny aparat fotograficzny, który pomieszczono w pawilonie przemysłowym, oraz wynaleziony przez wystawcę a uprzywilejowany przyrząd do dezinfekcji kalorycznej- który ustawiono na zewnątrz pawilonu samitarnego. Aparaty desinfekcyjne zalecają się swoją doskonałą konstrukcją i używane są powszechnie w szpitalach i w zakładach do czyszczenia sukien, bielizny i różnych przedmiotów, co aparaty uskuteczniają dokładnie bez uszkodzenia przedmiotów desynfekcjonowanych. Doskonałym również pomysłem jest elektr., aparat fotograficzny. O fabryce Rychnowskiego, wiele na jej pochwałę mówić nie potrzebujemy, bo mówi za siebie praca przez nią wykonana w kierunku mechaniki i dektrotechniki. Że wspomniemy, tylko o urządzeniu wodociągów i oświetlenia elektr., łazienek św., Anny i oświetleniu elektr., oraz o założeniu ogrzewań parą, jakich to wiele fabryka w różnych stronach kraju a i po za granicami jego wykonała. Fabryka pracuje sumiennie a nazwisko właściciela który jest również jej kierownikiem, stanowi gwarancję umiejętnego prowadzenia tejże pod względem technicznym.

Mówiąc o fabrykacji cementu i pokrewnej jej fabrykacji gipsu nie możemy inaczej jak pochlebnie wyrazić się o lwowskiej firmie Józefy Francowej i Synów. Zakład ten fabryczny założony w r. 1855 exploatuje kopalnie surowca gipsowego, znajdujące się tuż pod miastem, gdzie też go zaraz fabryka przerabia na gips budowlany. Widzimy próbki tego gipsu przerobionego w czterech urnach gipsowych, i powiedzieć możemy że jak surowiec sam z łomów pod lwowskich znanym jest jako bardzo dobry, tak też i przeróbki jego są doskonałymi fabrykatami. Obok gipsu przerobionego oglądaliśmy piramidy z surowców gipsowych i figurę wyrobioną z gipsu. Firma Józefy Francowej i Synów. to jedna z firm cieszących się powszechnym szacunkiem a jej wyroby mają ogromny popyt i są powszechnie używane jako doskonały materjał budowlany.

W prawem skrzydle pawilonu przemysłowego, rozmieszczono należące do grupy XX., wyroby austryackiej *fabryki amoniaku i sody w Szczakowej.* Oglądaliśmy materjały surowe do fabrykacji używane jak magnezja, wapień, sól, węgiel i koks, oraz przetwory tych materjałów dokonane, jak chloran potaszowy, dziegieć gazowy, dwuwęglan sod, magnesium chloratu, wodę gazową, kwas solny, wapień chlorowy, kalinm chloricum, sodę krystaliczną, caustica 36, 76 i 79%, wreszcie sól amoniakalną 99%. Przedsiębiorstwo wyrobu sody i amoniaku istnieje od r. 1882 i zatrudnia około 600 ludzi oprócz poważnej liczby maszyn pomocniczych. Posiada ono własne agencje we Lwowie w Krakowie i Czerniowcach oraz za granicą dokąd wysela wielką część produkcji. Wystawiwne okazy świadczą o sumiennem traktowaniu przedsiębiorstwa i umiejętnem kierownictwie tegoż. Fabryka nadgrodzoną została dyplomem honorowym na wystawie krajowej krakowskiej w r. 1887.

W niebardzo licznie obesłanym dziale bednarkiego przemysłu, znajdujemy wyroby pracowni bednarskiej *Mikołaja Zajączkowskiego* z Czerniowiec. Są tam różnej wielkości i do rozmaitego użytku służące przedmioty jak: kadzie, konwie, beczki na wino i na piwo i t. p. Pracownia Zajączkowskiego istnieje od r. 1874 i zatrudnia około 20 ludzi, export zaś dokonuje się przeważnie do Rumunii i Rosji. Pracownia posiada swoje filie w Nowosielicy i Chociminu w Rosji a nadgrodzoną dotychczas została w r. 1886 na wyst. kraj. w Czerniowcach i w r. 1892 na wyst. budowlanej we Lwowie·

Istniejąca od r. 1817 pracownia rymarska *Trzcińskiego* z Czerniowiec, zapełniła swymi wyrobami osobną szafę. Widzimy tam trzy kompletne garnitury uprzęży końskiej, różniące się między sobą jakością materjału i wysokością ceny, (za 180, 140 i 120 złr.). Uprzęże te (chomonty, półszorki, uździennice), wykonane są ze skóry czerwonej z mosiężnemi ozdobami, zaś lejce ze skóry na kolor naturalny żółty wyprawianej. Pracownia Trzcińskiego za swoje dokładne wyroby była dotychczas dwukrotnie nadgradzana, a mianowicie. w r. 1886 medalem państwowym na wyst. Czerniowieckiej a w r. 1877 na wystawie Krakowskiej medalem srebrnym, Wyroby tej pracowni liczą się do pierwszorzędnych pod względem jakości materjału i staranności wykonania.

W prawem skrzydle pawilonu sanitarnego, pokoju przeznaczonym na wyroby aptekarskie, mieści się duża dębowa szafa apteczna, bogato rzeźbiona pomysłu aptekarza *Stenzla* z Kołomyji. W szafie tej zaś urządzenie apteki pomysłu wystawcy. Szafa składa się z dwu skrzydeł i środkowej części zamkniętej drzwiami szkłem matowem osłoniętemi. Tenże sam wystawił również swego wyrobu wina lecznicze, ziółka karpackie, proszek huculski dla bydła i inne tym podobne wyroby aptekarskie; wyroby przez fachowców uznane za dobre i zalecone, do używania a między publicznością rozpowszechnione jako specyfiki doświadczonej skuteczności. Widzimy tutaj również praktycznie urządzoną recepturę pomysłu p. Stenzla.

Dużą bramę wchodową, ładnie wykonaną a artystycznemi rzeźbami opatrzoną, nadesłał do pawilonu przemysłowego *Jan Sworzeń* ze Rzeszowa. Ładny, rysunek całości i czystość linii w rzeźbie a przytem precyzyjne wykonanie, zalecają tę robotę jako bardzo ładną.

Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych *Stanisława Kostrzewskiego* w Samborze, założona w r. 1885, nadesłała na wystawę następujące przedmioty: młocarnię czterokonną kieratową; kierat żelazny; młynki do czyszczenia, polski, i system „Bacher"; sikawkę gminną dwukołową; pompę i dwa płużki do ogartywania kartofli. Wyroby te zdaniem znawców są bardzo dobre

i sporządzone z zastosowaniem nowych ulepszeń poczynionych przez technologią rolniczą. Oprócz maszyn rolniczych zajmuje się fabryka również urządzeniem tartaków parowych i wodnych, gorzelni i młynów a części składowe tych urządzeń których nie wyrabia sama, sprowadza jak n. p. kotły, rezerwoary i motory parowe od pierwszorzędnych firm znanych z dobroci swych wyrobów. Uznanie jakie sobie fabryka Kostrzewskiego mimo krotkiego czasu swego istnienia, zdobyła, jest gwarancją dobroci jej robót i sumienności w wykonywaniu tychże.

Z prawdziwą przyjemnością, spoczywa oko zwiedzającego pawilon przemysłowy, na garniturze mebli, w stylu staroświeckim wykonanym w pracowni *Marcelego Gottlieba* w Jaśle. Garnitur ten zaleca się czystem, prawie że artystycznem wykończeniem i wiernem zachowaniem szczegółów stylowych. Warstat Gottlieba założony w r. 1884, a zatrudnia około 20 ludzi i wyrabia meble najrozmaitszych fasonów. Z wyrobów tej pracowni zasługują na wyszczególnienie gustownie pomyślane i artystycznie rzeźbione ołtarze, ambony, stalle i ławki. Zwłaszcza rzeźby odznaczają się lekkim a pięknym i gustownym rysunkiem.

W części pawilonu przemysłowego, przeznaczonej na wyroby stolarskie znajdujemy okazowe przedmioty z fabryki mebli krakowskiej firmy *Fuchsa*. Są tu przeważnie meble gięte, obijane, plecionką, jak kanapka i różnego fasonu i wielkości krzesła i fotele; fotele na biegunach bądź to z zatrzymaniem naturalnej barwy drzewa i plecionki, bądź też złocone; kosz na kwiaty większy i mały do pomieszczenia jednego wazonu; krzesła o blatach wyciskanych i gładkich wykładanych drzewem jasnem w desenie i kwiaty, wreszcie krzesła i stoły zwykłe. Trwałe te i mocno robione przedmioty nadają się szczególnie do użytku ciągłego, do używania w sypialnych i jadalnych i zalecają się dobrem materjałem i starannem wykończeniem. Fabryka Fuchsa nagrodzoną została w r. 1887 na wystawie wiedeńskiej pierwszą nagrodą państwową.

Tuż obok dopiero co opisanych mebli, widzimy zbiór wyrobów tokarskich nadesłanych przez warstat tokarski *Mikołajskiego* w Krakowie. Znajdujemy tam cztery etażerki misternie wyrobione, dwie z hebanu a dwie z orzecha (jedną etażerkę hebanową kupiła księżna Sapieżyna; dwa misternie wyrobione postumenty z puszkami na cygara; cztery postumenty pod posążki; stolik i postument na kije bilardowe z umieszczoną u góry tabliczką do notowania. Na stoliczku znajduje się pudełko ze szachami. Szczególnie uwagę, zwraca wyrób szachów precyzyjnie do najdrobniejszych szczegółów wykonanych i oparcie na kije bilardowe oryginale pomysłem. bardzo ładnie wykonane z bogatą i piękną ormentyką toczoną. Wyroby Mikołajskiego, otrzymały w roku bieżącym na naszej wystawie bronzowy medal państwowy.

Bogatą kollekcję odcinków towarów wełnianych, wystawiła w pawilonie przemysłowym fabryka sukna z Białej, firmy *Sternikel i Gülcher*. Widzimy tam sukna gładkie rozmaitej grubości w kilkunastu rodzajach zabarwienia; materje przerabiane w kolorach modnych; jednokolorowe korty i kamgary, a wszystko to z czystej robione wełny, bez żadnych domieszek innego materjału. Firma „Sternikel i Gülcher“ należy do większych zakładów fabrycznych bialskich a jej wyroby cieszą się dla swej dobroci i czystości wełny wielką wziętością a pobyt za niemi jest dość silny.

Dość wiele w stosunku do innych, miejsca między stolarskimi wyrobami w pawilonie przemysłowym, zajmuje firma krakowska *Stasińskiego*. Widzieliśmy tam kredens mniejszy dębowy w stylu gotyckim o dwóch piętrach pułeczek; kredens duży zbudowany w stylu renesasowym (obydwa o przepysznych rzeźbach w drzewie dębowem; szafa mała; szafa duża z lustrem; oryginalnie pomyślany składany stolik do kart oraz garnitur ładnych dębowych, bogato rzeźbami opatrzonych mebli. Oprócz tego widzimy portjery i obicia będące własnością, równie jak i tapicerskie roboty mebli, krakowskiej firmy Iglickiego. Meble wyrobu Stasińskiego wyszczególniają się bogatą rzeźbą i prawdziwie stylowymi liniami rysunku. Zasługują też one bezsprzecznie na szczere słowo uznania i pochwały.

Między wyrobami aptekarskimi widzieliśmy kilka ciekawych przedmiotów wystawionych przez *Marjana Zahradnika* aptekarza ze Złoczowa. Należą doń kapsułki „Hygea“, specyfik wyrabiany przez p. Zahradnika a zalecony do użytku przez krakowskie Towarzystwo aptekarskie; szafkę na trucizny z przyrządem bezpieczeństwa. Jest nim oryginalny, przez wystawcę wynaleziony a patentowany i ze strony c. k. Namestnictwa do używania polecony przyrząd do zamykania szafek dalej własnego pomysłu przyciskacze do recept; plan kompletnego a praktycznago urządzenia apteki, wreszcie numery, Kurjera aptekarkiego, którego redaktorem, i wydawcą jest *Marjan Zahradnik*. Wynalazki i specyfiki wyrobu wystawcy odznaczone zostały srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w r. 1888 i dwoma medalami srebrnymi na wystawie krakowskiej w r. 1892.

Praktyczne wiadomości

— *Jaja* wielke, a małe. Niesłusznie wielkie jaja więcej są pożądane, niż małe. Szczególniej hodowcy kur starają się obecnie o poprawną rasę kur niosących jaja wielkie, nie uwzględniając tego, że kury, niosące jaja małe, niosą ich o wiele więcej niż kury niosące duże. I tak przekonano się już dostatecznie, że kura hiszpańska w 3 latach znosi przeciętnie razem jaj 350; każde jajo waży 70 gramów, co daje razem 24,50 gr. wagi — 24,6 kgr czyli 49 funtów. Kura małej rasy znosi w tym samym przeciągu czasu 460 jaj 50 gramów — 23,000 gr. — 46 funtów. Tymczasem wszystkie wielkie jaja zawierają w stosunku więcej wody, niż małe, a skorupy wielkich więcej ważą niż małych. Najważniejszą częścią jest żółtko, które w jaju małem jest stosunkowo większe niż w wielkeim. Porównawszy oba rodzaje jaj, mamy w 350 jajach kury hiszpańskiej: skorupy 3150 gr.., żółtka 7700 gr., białka 14,000 gr. a w 460 jajach kury małej — 3680 gr., skorupy, 7820 gr. żółtka i 11.900 gr. białka. Zatem w jajach kury małej jest 120 gr. żółtka więcej a 2100 gr. białka mniej niż w jajach dużych. Małe jaja mając w stosunku wiecej żółtka, są zatem smaczniejsze.

— *Przechowywanie* konserw w puszkach z białej blachy okazało się, według „Apotheker Ztg“., w wielu wypadkach szkodliwem dla zdrowia ludzi. Wielokrotne analizy okazały, że warzywo, owoce i inne konserwy przechowane w puszkach blaszanych, przyjęły mniejszą, lub większą ilość cyny, a spożywanie w ten sposób metalu wywołało chroniczne objawy zatrucia. Przestrzegać przeto należy przed użyciem puszek metalowych do przechowywania kwaśnych lub rozkładających się owoców; najodpowiedniejszemi są szklane naczynia, a do ogórków, kawonów, kapusty, masła, drewniane: nigdy nie należy używać do tego użytku blaszanych puszek.

Różne sprawy.

= Czasopismo „Nowa Epoka“ zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

Nemo propheta in patria. Jedną z największych plag, zawisłych nad ludzkością jest bezzaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka, odbierająca ludziom człowieczeństwo. Tysiące ludzi ulegają rupturze. „Bruch“ grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, mających do czynienia z znaczniejszymi ciężarami, jak i wśród ludzi klas dostatnich. Współczesna chirurgja w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzenia się jelit posiłkuje się ciężkiemi i niebezpiecznemi operacjami, które niestety! odstraszają od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specjalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny. nie masz u nas w kraju. Nie masz przeto rutynowanych rąk, zdolnych rozwinąć w palcach oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie. za którego pośrednictwem bez operacji zdołałby leczący wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w bruśćcach palców, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny. Dalszym warunkiem nieodzownym skutecznej kuracji jest umiejętne przystosowanie odpowiednego do danej ruptury bandażu. zaaplikowanego zaraz po szczęśliwem wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej.

Niejeden lekarz wie doskonale jakiego układu bandaż byłby najodpowiedniejszym dla danego indywiduum, wszakże bandażysta nigdy nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandaż jota w jotę według wskazówek lekarza.

Lekarz zaś, nie będąc sam bandażystą, bandażu przepuklinowego również nie wykona.

Ogół więc cierpiących na rupturę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazji bandażystów.

Lekarz bowiem nie przystosowuje danego bandażu do bardzo subtelnych i specjalnych cech każdej danej ruptury, lecz zaleca choremu użycie bandażu najwięcej renomowanego. Naturalnie taki bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i przeciąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatanie, albo posiłkowano się przy tem operacją.

Około roku 1865 młody żydek, chasyd, M. Freilich. urodzony w Ks. Krakowskiem, zatrzymał uwagę badawczego umysłu swego na tej strasznej i wstrętnej dolegliwości ludzkiej. W głowie jego zrodziła się nagle błyskawiczna myśl, że wgniatania jelit przez rupturę do jamy brzusznej nic nie reguluje, przeto bezładne wciskanie jelit musi być i szkodliwem i niebezpiecznem! Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i nieprzerywając się, to łatwo je wprowadzić napowrót. byle wyczuć palcami odpowiedne przedłużenie jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągiem.

Młodzieniec rozpoczął sprawdzać doświadczalnie swoje naiwne przypuszczania, i po licznych doświadczeniach zdobył nagle czysto intuicyjną umiejętność umiejscowiania wywnętrzonych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wnętrzności w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością, wprawiającą w podziw uczonych fachowców. wyczuwając bruśćcami palców odpowiedni moment jelita, wprowadzał je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażystą.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając odpowiednych bandażów.

Wszakże klientela młodego Freilicha przybywała w stanie najopłakańszym. Byli to ludzie, uciekający przed lekarzami, grożącymi im nieuniknioną operacją. Nieopatrzeni, z wywnętrzeniem wielkości głowy lub konewki. żądali oni od bandażysty bandażu. Freilich, aby módz podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandażu. śmiało brał się do rzeczy i wprowadziwszy jelita wyczuwał wszystkie cechy danej raptury, do której natychmiast przystosowywał specjalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Wyroby jego okazały się niespodziewanie cudownymi w skutkach.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który nietylko wdziewał chorym bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy, w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaż przepuklinę i odpowiedniem pouczeniem chorego, jak ma w bandażu się zachowywać, wkrótce wracał ludziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczery podziw sumiennych lekarzy, ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę ciężkiej operacji. do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Często znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Gdyby to był niemiec, zdobyłby był wkrótce sławę geniusza. U nas, niestety! człowiek ten. prawdziwy dobroczyńca ludzkości. jest prawie nieznanym, chociaż we Lwowie od kilku lat rtale przebywa. Któż bowiem zwróci uwagę na jakiegoś żyda, samouka, w dyplom „honoris causa“ niezaopatrzonego?

Liczne świadectwa lekarzy, setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępywał do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naocznymi świadkami skutecznych kuracyj Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeladnika piekarskiego w obecności trzech lekarzy: Dra Krobickiego, Dra Weigla i Dra Brauna.

Jest to dobitnym dowodem w kraju naszym sypiącym doktoratami. możemy znaleść wielu dobroczyńców ludzkości. nieznanych ogółowi. zapomnianych, nieocenionych. Jedynie dla tego że nie mają dyplomów lekarskich.

Biedacy! dyplom doktorski „causa honoris“ nie dla nich.

Freilich, pocieszyć się jednak może zgłoskami dozgonnej wdzięczności zapisałeś się jako rzetelny dobroczyńca ludzkości, w setkach serc, którym uratowałeś najdroższe istoty, a tym wróciłeś zdrowie, życie i człowieczeństwo!

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich, nie mamy prawa zalecać niedozwolonych kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilka set świadectw i listów uznania gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi, jako arcy-mistrzowskiego bandażystę.

Artykuł ten jako treścią swoją i wartością przedmiotową zasługujący na to, przedrukowujemy dla użytku naszych czytelników.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Tomasz Starzycki w New-Yorku. Dwa dollary otrzymaliśmy. Numera z początkiem powieści *Zemsta* wysłane, oraz półroczną premję — również i numera „Wesołego Kurjerka“.

Pan Szyman Dąbrowski w St. Paul. Dwa dollary otrzymaliśmy. Żądane numera obydwóch pism z początkiem drukującej się powieści równie, jak i półroczną premię przesłaliśmy.

Pan F. we Lwowie. Wiersz p. t. „Na cmentarzu spóźniony.

Pan N. M. w Przemyślu. W poprzednich numerach ogłaszaliśmy, że wykonanie premji z powodu wystawy, opóźniło się, i że będzie rozesłaną przy końcu roku. Powieść *Zemsta* ukończoną zostanie w styczniu, właśnie, gdy się reguluje nowa prenumerata i zaraz też zaczną się drukować nowe powieści.

P. Rybczyński w Tarnowie. Z nadesłanej pracy p. t. „Pamiętniki wykolejonego, korzystać nie możemy. Zdaniem naszem, nie powinien pan pracować literacko, gdyż nadesłana sylwetka nie zdradza talentu literackiego, a tylko ogromny chaos w pojęciach, zaś pod względem językowym bardzo słabe oczytanie się. Radzimy pracować i uczyć sie, a przedewszystkiem czytać,

P. A. M, w Rawie ruskiej. Nadesłaną polkę zamieścimy i żądane egzemplarze osobno prześlemy.

Pan E. H., w S. Nadesłane wiersze zbyt osobiste opisują uczucia. Taki indywidualny erotyzm nikogo nie interesuje. O inne prace prosimy.

czytać i czytać.

P. Kl. w Przemyślanach. Z nadesłanych prac będziemy korzystać w najbliższej przyszłości.

P. Hord. Lwów. Z nadesłanych prac skorzystamy.

Pani Helena R. w Poznaniu. Rękopisu powiastki otrzymaliśmy. Gdy przeczytamy, odpowiedź damy później na tem samem miejscu.

Od Administracji.

Do tego numeru dla wszystkich prenumeratorów i na pojedynczą sprzedaż dołącza się cennik wydawnictw jubileuszowych **Księgarni katolickiej w Poznaniu.**

Nadesłane.

ZEGARKI

Złote, srebrne, stalowe. Chronometry od 10 do 500 złr. jako też zegary ścienne, stołowe, podróżne, regulatory i budziki po cenach umiarkowanych poleca:

Magazyn zegarków

W. Grabińskiego

ul. Halicka l. 18 we Lwowie.

(6284-3-1).

Na sezon zimowy

ważne w każdem gospodarstwie domowem

Szybkorozpalacze

bardzo dogodne i praktyczne do rozpalania pod kuchnią w piecu i do nastawiania samowarów bez szczypek, bez rozjarzania węgli, bez używania nafty, spirytusu i t. p.

do nabycia we wszystkich handlach korzennych.

Do miejscowości, w których szybkorozpalacze jeszcze nie zaprowadzone, wysełam takowe w pakietach poczt. po $4^1/_2$ kilo za nadesłaniem złr. 1.

Odsprzedającym znaczny rabat.

JAKÓB DEGEN

(6280—4—1) Lwów, Rynek l. 1.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

BREITMAYER WILHELM, ul. Trybunalska l. 10.
EHRLICH JÓZEF, kawiarnia Teatralna.
FUCHSBALG BERNARD, ul. Kopernika l. 10.
FLIEG JÓZEF, ul. Jagiellońska l. 22.
GARDOLIŃSKI LUDWIK, ul. Kopernika l. 4.
GOLDBERG SZYMON, ul. Batorego l. 18.
KOZŁOWSKI WŁADYSŁAW, ul. Grodecka l. 79.
LUDWIG JAN, ul. Krakowska. l. 7.
NIEDŹWIECKI KAROL, ul. Słowackiego l. 8.
NARODNA TORHOWLA, ul. Ormiańska.
PRZYBYLSKI KAROL, ul. Teatralna l. 10.
RUDZIŃSKI ANTONI, Restauracja kolejowa.
SALZBERG H. ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
TOEPFER NAFTUŁA, ul. Trybunalska liczba 12.
WIXEL MAX, ul. Ormiańska l. 5.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

Ozyasza Wixla i Syna

ulica Bogusławskiego liczba 13,

Telefon Nr. 6.

SKŁAD PIWA FLASZKOWEGO u P.

S. WIESERA

Sykstuska 14, Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska **restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają**, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz

(6282—10—1) browar w Okocimie.

Niniejszem ośmielam się uwiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem w domu W-go Pana Dürstenfelda obok drogerji wchód przez sień i z ulicy Lubelskiej naprzeciw poczty w Jarosławiu

POD „MAGNESEM"

HANDEL PAPIERU

przyborów szkolnych i kancelaryjnych, skład druków wojskowych, dla Pp. adwokatów, notaryuszy, parafialnych, szkolnych, c. k. posterunków żandarmeryi i t. d. (6275—3—1)

jakoteż **wszelkie przybory muzyczne.**

Pracując przez szereg lat w tym zawodzie w księgarni p. Schwarza w Przemyślu, mam niezłomną nadzieję, iż wszelkie zlecenia Szan. P. T. Publiczności pod każdym względem zadowolnić potrafię, licząc na łaskawe poparcie, polecam się łaskawej pamięci. Z szacunkiem

S. Baumgarten.

TOWAR NAJLEPSZY!

REPERACJE DOKŁADNIE!



Pierwsze i jedyne przedsiębiorstwo krajowe dla instrumentów muzycznych i strun pod firmą

J. KAPRALIKA we LWOWIE,

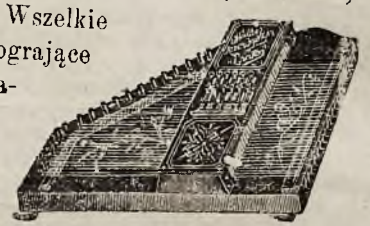
dostawcy dla c. i k. muzyk wojskowych, miejskich, kolejowych, zakład. i prywatnych,

poleca obfity **wybór** swych najlepszych, medalami odznaczonych instrumentów i przyborów do tychże. — (6282—4—1)

Wszelkie samogrające i mechaniczne instrumenta. —

Składy we Lwowie:
ul. Skarbkowska 3.,
ul. Teatralna 23.,
ul. Skarbkowska 7.

CENNIKI ilustrowane gratis.



ZAMÓWIENIA ODWROTNIE!

TANIEJ JAK WSZĘDZIE!

Po cenach warszawskich

Nowo otworzony skład HERBATY karawanowej Kjachtychńskiej z Syberji firmy

TSIŃ-ŁUN

poleca Zastępca i właściciel sklepu

(6269-4-2)- **Józef Rybicki**

Kraków, ulica Florjańska liczba 28.



L. SZKLARSKI

w Podgórzu

przy Krakowie.

Podejmuje się również **robót bubowlanych** jako to okucia drzwi i okien wszelkiego rodzaju wyrabia żelazne drzwi do wmurowania z ramami i ogniotrwałe żelazne balkony, schody, ogrodzenie i t. d.

(6273—10—1)

Wyroby zostały odznaczone kilka krotnie na Wystawach krajowych.

Pasztety Strasburskie

Z dziczyzny i wątrobek z truflami i madejra w różnych wielkościach wysyła:

Fabryka Buljonu
Z. SOLKOWSKIEGO

w Krysowicach p. Mościska.

(6200-10-6)

Na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894., odznaczony srebrnym medalem rządowym.

GŁÓWNY SKŁAD

Trumien metalowych

c. k. uprzyw. fabryki (6257—10—3)

M. A. BESCHORNERA

c. k. nadwornego dostawcy we Wiedniu.

Filia we Lwowie przy ulicy Wałowej l. 13.

Nowo otworzony Magazyn

Konfekcyj i towarów modnych

pod firmą:

MARJA PRAUSS

w Krakowie, Sukiennice Nr. 16.

utrzymuje na składzie i poleca Szan. Publiczności: gotowe okrycia, płaszcze, żakiety, bluzki i halki z jedwabiu i wełny, od najskromniejszych do najwykwintniejszych; bieliznę damską trykotową prof Jägera, matinki, suknie i szlafroczki ranne, pończochy damskie i dziecinne gorsety, Fichu, żabociki, welonki, koronki, ubrania z dżetu, pasmanterje, wstążki i aksamitki, szale i chustki koronkowe, wachlarze, kwiaty, pióra i rozmaite obszycia do sukień.

Magazyn posiada nadto materjały rozmaite jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.

Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu przy ul. św. Anny l. 3, I. p., przyjmuje jak dawniej tak i teraz wszelkie zamówienia w zakres toalety wchodzące. (6270—3—1)

Polska piekarnia

LEONA SCHLEICHKORNA

w Krakowie przy ul. Długiej,

urządzona według najnowszych ulepszeń, wypieka kilka razy dziennie różnorodne pieczywo, używając na takowe najlepszej mąki.

Chleb i bułki są do nabycia w sklepach całego miasta Krakowa. (6272-3-1)

CUKIERKI ŚLAZOWE

i słodowe, jakoteż cukier lodowaty, uznany za najlepszy środek przeciw kaszlowi i chrypce, oraz pierniki w rozmaitych smakach i ciasta świąteczne, cukry i torty, poleca cukiernia i fabryka cukrów i pierników

FRANCISZKA STAFFA

WE LWOWIE,

przy ulicy Skarbkowskiej l. 11.

istniejące od roku 1874 i odznaczona na Powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie **srebrnym medalem** komitetu Wystawy. (6281-4-1)

Pierwszy artystyczny Zakład

malowania i lakierowania

w Tarnopolu

Bern. Sternschussa

poleca się P. T. właścicielom domów do lakierowania, malowania i odnawiania domów i pomieszkań — Wykonujo wszelkie w ten zakres wchodzące roboty: malowanie szyldów pozłocnictwo, lakiernicze i malarskie przy nowych budowlach. Wezwania do robót zamiejscowych przyjmuje każdego czasu, poręczając za doskonałe i na oznaczony czas przedsięwzięcie roboty po cenach umiarkowanych i ku zupełnemu zadowoleniu. Zakład mój znany w Tarnopolu ze swej reputacji od kilkunastu lat, daje gwarancję za położone weń zaufanie. (6288-5-1)

Niniejszem mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że z dniem **15. maja b. r.** otworzyłem **w Krakowie, Dz. V. Plac Matejki, ul. Kurniki l. 3,**

skład patentowanych

pudełek pocztowych

bardzo wygodnych tak do przesełek pocztowych, jako też do przechowania najrozmaitszych przedmiotów w gospodarstwie domowem, jak n. p. kapeluszy, koszól, garderoby, przedmiotów galanteryjnych konfekcyi, tortów, wieńców, bielizny i t. p.

Cena przystępna i stała.

Polecając się względom P. T. Publiczności, zostaję z poważaniem

(6146—6—3) **Jan Zimler.**

Pierścionki zaręczynowe,

6283-3-1. **obrączki ślubne**

oraz wszelką biżuteryę złotą i srebrną, wykonaną nadzwyczaj misternie, poleca po cenach możliwie najniższych,

D. W. GOTTLIEB

jubiler i złotnik który kształcił się w tym zawodzie we Wiedniu i Paryżu, a magazyn swój założył

przy ul. Halickiej l. 1. we Lwowie.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowalszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.
Rysunki odbite w Litografii A. Plutera przy ul. Kopernika 17 we Lwowie.

we Lwowie.

Dodatek nadzwyczajny

GOŃCA i ISKRY

do rocznika 1894 roku.

Od Redakcji i Administracji.

Z czynamy rok *ośmnasty*, — naszego wydawnictwa,

Nie z lat, lecz z kłopotów w takim czasie, polski redaktor osiwieć może... Jeśli nasz jeszcze nie osiwiał — to dlatego, że ma łeb za twardy, a w serce i umysł wchłania szersze i idealniejsze aspiracje, które małostkom życia dają szczutka w nos — krzepią i do głupich nakazują się odwracać plecami...

Więc, tedy, jechać będziemy dalej w tym 1895 roku. **Goniec i Iskra** wraz z **Wesołym Kurjerkiem** wychodzić będą w takim samym porządku.

Dla wydawnictwa naszego rok nowy rozpoczyna się właściwie w połowie stycznia — do tego więc czasu numera i dodatki **Gońca i Iskry** oraz **Wesołego Kurjerka,** jakie się jeszcze ukażą należą do rocznika 1894.

W pierwszym numerze **Gońca i Iskry,** rozpoczniemy drukować natychmiast *nową powieść* większą i krótszą *nowellę* zachowując nadal wszystkie dotąd prowadzone działy. — Dokończenie powieści *Zemsta* zamieszczona zostanie w osobnym dodatku do **Gońca i Iskry,** należącym do rocznika 1894 r.

Wesoły Kurjerek będziemy się starali urozmaicać, aby był rzetelnie wesołym, a zdrowym. Premia należąca się wszystkim prenumeratorom za rok 1894, mianowicie rycina przedstawiająca *Wizerunki wszystkich hetmanów polskich* włącznie aż do Kościuszki, rozesłaną będzie wkrótce już jest na ukończeniu. O jak najrychlejsze odesłanie zaległej i bieżącej penumeraty, prosimy.

Wszyscy nowi prenumeratorowie roczni, półroczni, nawet i kwartalni płacący 2 zlr... otrzymują *w drugim nakładzie* dużą rycinę ścienną, przedstawiającą: „Wizerunki wszystkich hetmanów polskich“ włącznie aż do Kościuszki.

Administracja „Gońca i Iskry“ oraz „Wesołego Kurjerka“ we Lwowie ulica Kraszewskiego l. 23.

Teatr — koncerta — widowiska.

Żałujemy bardzo, że jako pismo nie codzienne, nie możemy zaraz po przedstawieniu, a przynajmniej, nie zawsze, zamieszczać ocenę ze sztuk nowo przedstawionych na lwowskiej scenie. Nie wiele, co prawda, tracą na tem czytelnicy, ale w każdym razie zainteresowanie jest słabsze.

Taki, właśnie, los spotkał *Komedjantów* Paillerona przedstawionych w dobrym polskim przekładzie pani Matusewiczowej u nas przy końcu dopiero co ubiegłego roku. *Komedjanci,* jako komedja jest dziełem miernej wartości literackiej, nosi ona, jednak, na sobie tak specyficzny charakter francuski, a właściwie nawet paryski, że już z tego powodu dla szerokiej publiczności polskiej, a tak samo i innej, byle nie francuskiej, jest do pewnego stopnia nie zrozumiałą i mało interesującą. Autor *Świata nudów,* jednej z lepszych komedyj francuskich, w *Komedjantach* wystąpił z satyrą przeciw, że się tak wyrazimy, nieszczerości i obłudzie w pracy publicznej, które tak silnie uwydatniają się w ludziach stojących w Paryżu na stanowiskach w rządzie, literaturze i sztuce. Ale, gdy ten tendencyjny podkład w komedji bardzo małą znajduje pomoc w całym kolorycie i w sytuacjach bajki dramatycznej, więc komedja, jako całość, zdaniem naszem, mimo przesadnej reklamy z Paryża, należy do słabych prac utalentowanego fracuskiego komedjopisarza. Wystawienia komedjantów dosyć skomplikowane ze względu na duży personal biorący udział w tej sztuce, nie było bardzo łatwe, tem więcej, że autor powprowadzał figury kilku frazesowe, jednak reżyserja nasza, doskonale wywiązała się ze swego zadania. *Komedjanci* i tem się jeszcze odznaczają, że nie ma w nich ról, któreby, istotnie, dawały popisowe pole dla aktorów. Najwydatniejszą rolę ma postać sieroty poślubionej potem przez młodego malarza, ale i ta powleczona jest pewnym kolorytem ze starego romansu, w którym prawie zawsze nie znany ojciec odszukuje nieznaną córkę. Sierotę z wdziękiem, z ujmującym liryzmu i pewną poezją, odegrała pani Stachowiczowa. Z innych ról głównych, nie można zrobić nikomu żadnego zarzutu, co do gry, wszystkie one wyszły wypukło i opracowane były z sumiennością artystyczną. Te główne role spoczywały w rękach artystów utalentowanych i doświadczonych, a więc pp. Żelazowskiego, Woleńskiego, Ruszkowskiego, Chmielińskiego, Hierowskiego, Walewskiego, oraz pani Żelazowskiej, Gostyńskiej i innych.

Zamiast recenzji o „Zdrowych i pokaleczonych.“

Otrzymujemy pismo następujące;

„*Szanowna Redakcjo!*

Pozostając w zanadto bliskich stosunkach z redakcją „*Gońca i Iskry*“, proszę uprzejmie nie zamieszczać żadnej recenzji z komedji mojej: *Zdrowi i pokaleczeni* przedstawianej na lwowskiej scenie. Natomiast, w obronie osobistej autorskiej, zmuszony jestem publicznie oświadczyć, że idjotyczna i dzika napaść w *Gazecie Narodowej* przedstawiająca powyższą komedję, jako pamflet wymierzony przeciw szlachcie, dowodzi chyba jakiejś aberacji umysłowej: że *Czas* krakowski, pismo poważne i na wskróś konserwatywne zamieszczając w roku zeszłym dziesięcioszpaltowy o tej komedji, fejleton z powodu przedstawienia jej na krakowskiej scenie, podnosząc różne zarzuty sceniczne, ani jednem słówkiem nie wspomniał o jej wrzekomej tendecji antiszlacheckiej. Pisał to widocznie jakiś fatygant bez najdrobniejszego wykształcenia literackiego, który nawet nie umiał potępić, bo nie mógł zrozumieć tego, co słyszał, a skorzystał, jedynie, z nieuczciwości redakcji „Gazety Narodowej“, która krytykę literacką wyłącznie i przedewszystkiem opiera na nienawiściach i animozjach osobistych. Kto, jak kto, ale szlachta polska nie potrzebuje wrzekomej obrony jakiegoś przygarniętego skartabellusa, który jeśli ma herb, to chyba „pchła na bębenku koziołki przewraca“.

Żegota Krzywdzic.

Jednoaktowa komedja *Kawa*, napisana przez znanego w ostatnich dziejach Polski księcia Adama Czartoryskiego, ma ze sto przeszło lat. W znowiono ją dziś na lwowskiej scenie, jeśli prawdę mamy wyznać, nie wiemy dla czego, bo książę człowiek, rzeczywiście, zasłużony dla narodu polskiego, jako autor dramatyczny nie zajmuje w literaturze żadnego stanowiska, ani też nie miał do tego najmniejszej pretensji, amatorskie zaś jego prace sceniczne, są rozrywką umysłową i o nich, doprawdy, dzisiaj możemy nawet nie wiedzieć. *Kawa*, jest lekką satyrą na warszawskie towarzystwo arystokratyczne, które wówczas francuziało i było niemal szkodliwe dla obyczaju polskiego i patrjotyzmu. Po za tem, sztuka nie ma innej wartości, ani literackiej, ani artystycznej. Grano tę *Kawę* u nas, wogóle, starannie, ale artyści odwykli już od takich kostjumowych i wypudrowanych figur i sztywno wyglądali na scenie, a pani Kwiecińska trajkotała, jak w *Małżeństwie na próbę*. Pan Gasiński zapomniał o operetce i był wcale poprawnym arystokratą — za to pan Trapszo po operetkowemu wziął się do roli. Dobrze jedynie wyszli pp. Nowakowska i Otrembowa, oraz pp. Jaworski i Kliszowski.

Nowa, jednoaktowa komedja p. Leona Madeyskiego pt. *Bakarat*, którą w tym czasie poraz pierwszy odegrano na lwowskiej scenie, nie będzie należeć do udatnych prac tego autora, którego dawniejsze jednoaktówki odznaczały się pra) wdziwemi zaletami pisarskiemi. *Bakarat*, tak pod względem pomysłu, jak i pod względem kreślonych postaci i, wogóle, całego obrobienia, jest chybionym utworem, jako satyra na szlachtę, jest za słaba, mało cięta, pobieżnie krytykująca — jako obrazek, posiada tło zamazane, sytuacje naciągnięte i nieporadność w komenderowaniu osobami, które autor na scenę wyprowadził. Pan Fiszer, swoją grą pełną życia i werwy artystycznej ratował sytuację, inni artyści nie mieli zgoła nic do roboty z wyjątkiem recytowania swoich niewdzięcznych ról.

Mieliśmy nowy debiut. Panna Gromnicka występowała u nas po raz pierwszy w *Guziku* Gawalewicza, grając rolę młodej mężatki. Jeśli się nie mylimy, scena lwowska nie jest pierwszem polem popisu dla p. Gromnickiej. Rola w *Guziku* była dobrze wyuczona, ale właśnie dlatego nie może być decydującem świadectwem dla talentu debiutantki; trzeba ją widzieć w innych rolach, w którychby się mogła przejawić pewna samodzielność artystyczna. Warunki na aktorkę p. Gromnicka posiada, przytem organ mowy jest przyjemny i porusza się na scenie swobodnie. Sztuczna klaka, urządzona w górnych sferach, przez jakichciś młodzieniaszków, była najsłabszą stroną debiutu p. Gromnickiej, która, zresztą wiedzieć o tem powinna, że tego rodzaju środeczki nie zaprowadzą nigdy na stanowisko artystki.

O *Małżeństwie na próbę*, 3 aktowej farsie z bruku wiedeńskiego, właściwie recenzji pisać nie można, bo takich rzeczy się nie krytykuje. Pomysł w tej farsie jest taki sam, jak w Koziebrodzkiego *Stryj przyjechał*, komedji jednoaktowej — zdaje się jednak, że tak niemiecki autor jakiś p. Buchbinder, jak i ś. p. Koziebrodzki, poczerpnęli treść z jakiejś francuskiej roboty, bo i utwor polskiego komedjopisarza wcale się rodzimą oryginalnością nie odznacza. „Małżeństwo na próbę“ jest farsą ordynarną, z efektami grubymi i nie pachnącymi — ale ludzie się śmieją, bo, ostatecznie, śmiać się będą i wtedy, gdy kalece kulawemu każą przez kij skakać, a on na twarz będzie padał... Do farsy dorobiona jest muzyka Kuhna — muzyka to banalna i niczem się nie od znaczająca. Najlepszą figurą z całej farsy, jest czech, którego wybornie gra pan Feldman, tem wyborniej, że mimo, iż to się dzieje w farsie, pan Feldman, nigdy nie przechodzi granicy dobrego smaku artystycznego. Sposobu śpiewania kupletów, mogliby się uczyć od p. Feldmana specjaliści od kupletów w operetkach. Te kuplety, które

śpiewał p. Feldman w powyższej farsie, były wykonane znakomicie.

Wznowiony na nowy rok: *Nowy rok* Jasińkiego okraszony kupletami, dziarskim mazurem i oberkiem, odtańczonemi świetnie przez p. Żymirskiego i panią. Michlewiczową — dźwiga na sobie więcej, jak pół wieku, ale czas nie starł z niego pewnego wdzięku i poezji. Wśród fars dzisiejszych, wygląda ten *Nowy rok*, jak dawna gospoda polska czysta, ciepła i przyjemna obok brudnego szynku „z pokojem do śniadań.“ *Nowy rok* grano z werwą, a grali panie Kwiecińska i Rybicka, oraz pp, Kliszewski, Feldman, Kiernicki, Kiczman, Gasiński, Wysocki i Stróżewski.

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

XI.

(Dokończenie — patrz Nr. 24).

Niezdziwił się bynajmniej stolarz Romeo, gdy wracającego z klasztoru przed pałacem hrabiów Cellamare, zaczepił lokaj mówiąc, że pani hrabina ma dla niego robotę. Wszak ten przepych wspaniałych komnat, te piękne meble, ta fratony zdobiące ściany są dziełem jego pracowitej ręki.

Hrabina leżała na otomanie gdy wszedł do jej komnaty.

— Jak się macie, Romeo. Bardzo ładnie z waszej strony, że nie wahaliście się przekroczyć progu domu nieprzyjaciółki.

— Nieprzyjaciółki — pani hrabino — odparł śmiejąc się Romeo — z kobietami nie prowadzimy wojny.

— A przecież jesteśmy nieprzyjaciółmi. W tym domu bowiem sprzyjają Neapolitańczykom, no i po części oficerom szwajcarskim: — a oni, zwłaszcza ci ostatni nie cieszą się waszą sympatją. A może się mylę. Zresztą mniejsza o to. Chcę tych moich przyjaciół przyjąć w ostatni dzień karnawału. Pałac mój musi się zmienić w zamek czarujący. Musicie mi w tem dopomódz. Kasa moja, do waszej dyspozycyi.

— Stanie się, jak rozkażesz pani hrabino.

Romeo chciał opuścić komnatę. Gestem rozkazującym zatrzymała go piękna pani.

— Ale, ale. Podobno macie urodziwą córkę. Nieprawdaż ojcze? rzekła zwracając się do księdza Scaglione. Tak przynajmniej mówia ludzie. Chciałabym ją poznać. Przyślijcie ją na festyn do pałacu. Znajdziemy kostjum, który jej będzie do twarzy.

— Tysiączne dzięki, pani hrabino. Moja córka jest prostą mieszczańską dziewczyną. Wcale nie pasuje na takie salony. Nie zna nikogo.

— Nie udawaj głupiego Romeo — zawołał Scaglione, siedzący na sofce w rogu pokoju. Twoja córka znalazłaby tutaj znajomego.

— Co znaczą te słowa? co znaczą te dziwne zaprosiny? dlaczego tak złowrogo brzmi wszystko to, co słyszę dzisiaj. Nie mogę zrozumieć tego — a jednak przeczuwam, coś złego.

— Ach! już mam kostyum stosowny dla waszej córki — rzekła hrabina patrząc na niego ironicznie. Kostjum szwajcarskiej dziewczyny. Słomiany, okrągły kapelusz — bukiecik róż alpejskich na piersiach, W nim, jedna najpiękniejsza przeznaczona dla kochanka.

Jak strzały zatrute, wybiegały z ust jej koralowych te słowa.

Sercem stolarza zawładnął gniew na myśl, że jest tarczą, w którą mają utkwić te pociski.

— Pani hrabino — rzekł stłumionym głosem — przestańmy mówić o tem. Jutro przystąpię do ozdobienia pałacu na festyn według rozkazu pani hrabiny.

Skłonił się i skierował swe kroki ku wyjściu. Hrabina spojrzała znacząco na księdza, który zawołał:

— Zamiast odrzucać tak niegrzecznie uprzejme zaproszenie pani hrabiny, należałoby pierwej zasięgnąć rady córeczki. Ona z pewnością rada będzie być na balu, powiedzcie jej tylko, że będą tutaj oficerowie szwajcarscy, że barona Hattwyl zastanie.

Romeo stanął jak wryty. Krew zawrzała mu w żyłach. Jak błyskawica przemknęły mu w głowie wyrazy słyszane dziś rano w refektarzu. Ich znaczenie zaczynał pojmować. W pokornej postawie przystąpił do księdza i stanowczym głosem rzekł:

— Szczęście twoje, Scaglione, że nie zapomniałem, w czyim domu się znajdujemy. Inaczej wepchnąłbym ci do gardła obrazę.

— Obrazę! — zarychotał służalec, mimowolnym ruchem stawiając krzesło między sobą a stolarzem. Jak można powiedzenie prawdy obrazą nazywać! Całe miasto wie o tem, że córka twoja kocha się w szwajcarskim oficerze. Chyba ty jeden nie wiesz o tem.

— Jakże on o tem może wiedzieć, skoro go w domu nie było.

— Prawda byłeś w Messynie, Romeo. A w San Plaxido, bawiłeś się z przyjaciółmi w refektarzu klasztornym — podczas gdy twoja córka, na podwórzu klasztornym romansowała z oficerem szwajcarskim.

Tego było nadto. Wściekłość rozsadzała piersi nieszczęśliwego ojca. Porwał krzesło i rzucił je na dworaka. Cios byłby ugodził go w głowę, gdyby hrabina nie chwyciła była w porę ręki stolarza.

— Zapominasz się Romeo — rzekła wyniośle hrabina. Na burdy w moim domu nie pozwolę.

— A więc nie pozwalaj hrabino, aby w twoim domu bezczeszczono uczciwego człowieka?

— Bezczeszczono? Ależ to najczystsza prawda. Sam widziałem, słyszałem.

— Coś słyszał, widział! Mów albo...

Drugi cios byłby ugodził go w twarz, gdyby nie ręka hrabiny. Trupia bladość pokryła lica Romea.

— Pojmuję twój gniew Romeo, rzekła hrabina. Gdybym była na twojem miejscu, Romeo, tamten jutro by nie żył z pewnością.

Hrabina. mówiąc te słowa była niezwykle poruszona. Zwróciło to uwagę stolarza, przyprowadziło go do przytomności i wzbudziło podejrzenie, że poza temi umiejętnemi słowami kryje się jakaś niezwykła tajemnica.

— Co cię powoduje pani hrabino. że tak bardzo bierzesz do serca moje nieszczęście. W jakim związku stoją twoje sprawy z tem, co opowiadał przed chwilą ten nikczemnik? W powietrzu wisi jakieś łajdactwo, pani hrabino. Romeo siłą woli stłumił gniew rozrywający piersi a odzyskawszy zimną krew — stanowczym i badawczym wzrokiem spojrzał na hrabinę — podobny do zwierza splątanego w świeci, który czuje, że szamotanie się jeszcze bardziej go wikła — i dlatego szuka fortelu, aby się uwolnić.

— Dlaczego milczysz? Dlaczego patrzysz tak okropnie na mnie? — drżącym głosem spytała się hrabina, która naprawdę przestraszyła się wzroku stolarza.

— Ty znasz tego oficera pani hrabino? Nie prawdaż?

— Czy ja go znam? Ależ on jest tak dobrze moim jak i twoim nieprzyjacielem ten morderca Roberta. Mamy wspólnego nieprzyjaciela Romeo, wspólną niechaj będzie nasza zemsta.

Te słowa rzuciły jaskrawe światło na całą sprawę. Romeo zrozumiał, że zazdrość gra tutaj główną rolę.

— A więc to mi chciałaś powiedzieć pani hrabino. A więc takie są właściwie twoje rozporządzenia na bal zapustny. Masz wielu wielbicieli hrabino. Na jednym z nich, który pogardził twemi wdziękami chcesz się zemścić.

— Do tej zemsty chciałaś mnie użyć — dla niej chciałaś dom mój okryć hańbą. Myślałaś, że zraniony ojciec stanie się posłusznem narzędziem do twoich haniebnych celów. Ale omyliłaś się, hrabino. Od tej chwili Romeo nie przyjmuje żadnych rozkazów od hrabiny Cellamare.

Hrabina oniemiała, jak piorunem rażona. A więc ten prostak odkrył całą jej tajemnicę!

— A ty — zwrócił się Romeo do siedzącego w kącie księdza — słuchaj co ci powiem. Opuść lepiej Messynę, jeżeli niechcesz, abym cię zdeptał, jak podłą żmiję. Strzeż się!

W kilka godzin później nieszczęśliwy starzec wszedł do pokoju córki.

— Wyjdź Nino, muszę z moją córką sam na sam pomówić.

Bystrem okiem dostrzegł, że Felicyta zbladła — zdrętwiała w twej chwili.

Dotychczas chciał wmówić w siebie, że ksiądz kłamał, że go oszukano... i prawie w to uwierzył: teraz widział, że wszelka wątpliwość musi ustąpić...

— A więc to prawda? — zawołał głosem, w którym targał gniew i brzmiała boleść. — Mów! Nic nie ukrywaj!

Felicyta ocknęła się z odrętwienia!

A więc własny ojciec ją oskarża?

Duma obrażonej niewinności zadrgała w jej sercu, rozwiązała usta.

— Od kiedyż to, mój ojcze, dałam ci powód do posądzania mnie o czyn haniebny? Czyż się godzi rzucać na mnie kamień potępienia — nie wysłuchawszy mnie najpierw?

Romeo milczał. Czuł, że niewinność nie przemawia w ten sposób!

— Mów — rzekł nieco spokojniej.

Felicyta uklękła u stóp jego i patrząc w jego oczy — opowiedziała mu wszystko.

Niecierpliwy starzec, w którym grała krew południowca, w miarę opowiadania wołał ustawicznie -

— A dalej? co dalej?

Zmora podejrzeń opanowała go znowu.

— Ojcze — więc nie wierzysz, że ja prawdę mówię — zawołała dziewczyna, omdlała niemal z boleści.

— Prawdą jest to tylko, że jesteś jego kochanką — zerwał się odtrącając od siebie.

Ojciec i córka stanęli naprzeciw siebie: on oszalały z gniewu i rozpaczy — ona przerażona, ostatkiem sił broniąca urażonej niewinności.

— Ja jego *kochanką?*

Nie przeczę kocham go sercem całem i poszłabym za nim na koniec świata — ale nie inaczej, ja jako jego żona przed ołtarzem poślubiona.

— Jakto ty, moja córka żoną szwajcarskiego oficera.

— Nie znasz go mój ojcze i nie wiesz, że szlachetne serce bije w jego łonie. A czyż możesz o tem zapominać, że on, ten szwajcarski oficer rzucił się w nurty rzeki, żeby uratować życie twej córki. Mów ojcze, czy nie powinieneś mu być wdzięczny za to... a ja ..

Te proste słowa potrąciły o najczulszą strunę jego serca: przypomniały, że gdyby nie poświę-

cenie tego znienawidzonego szwajcara — córkę swoją ukochaną widziałby w tej chwili na marach! Pod wpływem tej myśli gniew ustąpił z jego serca, porwał gwałtownie Felicytę w swoje objęcia, jak gdyby obawiał się, że fale porwać ją w tej chwili mają — i gorączkowo ją okrywał pocałunkami. Nakoniec przemógłszy wzruszenie — mówił spokojnie:

— Masz słuszność, masz słuszność Felicyto. Skoro ciebie wyrwał z objęć śmierci — jest szlachetnym z pewnością i zasługiwałby na to, aby być twoim mężem, gdyby nie był nieprzyjacielem naszej ojczyzny. Ale on jest nim Felicyto! Jutro może staniemy do walki we wrogich sobie szeregach. Zresztą dotychczas on nie wie, kto ty jesteś. Ale się dowie niebawem. A wtedy, czy sądzisz, że on, oficer szwajcarski będzie prosił o rękę córki Romea, „głowy narodu" nieprzyjacielskiego? A ty, czyż możesz chociaż na chwilę zapomnieć, że jesteś *moją* córką? córką człowieka, któremu lud zaufał, którego uważa za mściciela krzywd swoich, za wodza we walce z wrogiem? Na tobie, Felicyto, ciężą te same obowiązki, co i na mnie. Spojrzyj mi prosto w oczy, moja córko — i powiedz, czy jesteś Sycylianką, czy nią nie jesteś! Chcesz być jego na wieki — powiedziałaś. A czy wiesz, dokąd on cię zaprowadzi? W twoich rękach spoczywa nie tylko los twój — lecz los twego ojca, co więcej twojej ojczyzny. Gdy jutro się dowiedzą, że córka Romea kocha szwajcarskiego oficera — jakaż radość zapanuje wśród naszych nieprzyjaciół — jakaż hańba spadnie na sprawy ludu — jakiż cios uderzy w serca naszych przyjaciół, którzy liczą na mnie, odemnie oczekują hasła, aby wolność swoją i życie złożyć w obronie ojczyzny. Gdyby ta wieść się jutro rozeszła — twój, ojciec, moja córko, napiętnowany mianem zdrajcy, musiałby uciekać tam, gdzie imię Sycyli się nieprzedarło. Felicyta z zapartym oddechem, słuchała namiętnych słów ojca. Trupia bladość pokryła jej lica, czuła jak gdyby przepaść otwierała się przed jej oczyma. Budziło się w niej patryotyczne serce prawej córy Sycylji. Zrozumiała, że miłość jej, chociaż czysta, była zbrodnią. Cała drżąca, chwyciła rękę ojca i płacząc, okrywała ją gorącymi pocałunkami.

— Ojcze, ja nie chcę być zdrajczynią... nie chcę, nie chcę.

— Córko moja! dziecko ukochane! zawołał urodowany starzec.

— Wiedziałem, że dzielna serce bije w twej piersi. A teraz musisz opuścić ten dom.

Miejsce twoje u boku twego ojca — tutaj mógłby on się znaleść — a ty go niechcesz już nigdy więcej widzieć?

Wszak prawda, *nigdy?* Jakby, prosząc o litość spojrzała Felicyta na ojca.

— Nigdy ojcze! nigdy?

— Bądź mężną moja córka — twoją miłość złóż na ołtarzu miłości ojczyzny. Chodź.

— Główkę swą tuliła na szerokich piersiach ojca,

— Ojcze — łkała — idę z tobą — ale przyrzeknij mi...

— Co takiego mów?...

— Że życie tego, który uratował twoją Felicytę będzie dla ciebie święte.

— Bądź spokojną, moja córko. Romeo umie spełnić obowiązek wdzięczności.

W parę godzin potem Romeo przekradał się ulicą wiodącą ku klasztorowi, gdzie zamieszkał chwilowo Markiz. Zdziwiony tak późną wizytą uderzony bladością, która okryła lica przyjaciela — della Rovera otworzył usta, by o powód przyjścia go zapytać, stary Romeo ręką dał znak milczenia a biorąc jego dzielną prawicę zapytał drżącym głosem:

— Filipie — czy jesteś moim przyjacielem? Czy zrobisz mi to, o co cię poproszę? Idzie tu o mój honor...

— Ależ bez wątpienia. Mów. Kogóż mam zabić?

— Nie o zabicie to idzie — ale o ocalenie niewinnego od niechybnej śmiersi:

— Tem jeszcze lepiej. Któż to taki? Dla przyjaciela uczynię wszystko...

— Przyjaciela? A gdyby to nie był przyjaciel?

— Markiz cofnął się zdziwiony.

— N i e przyjaciel? Przeciwnie każesz mi pomagać wrogowi?

— Romeo spojrzał mu bystro w oczy.

— Usiądź. Dowiesz się wszystkiego. Tam widzę papier i pióro. Pisz.

— Niech djabli porwą pisanie — mruczał. —

— Romeo spojrzał na niego proszącym wzrokiem. Markiz zwyciężony tą niemą prośbą — wziął pióro do ręki.

— Do kogo mam pisać? Mów — ale powoli, bo pisanie, to nie moja rzecz. —

— Pisz... Oficer szwajcarskiej gwardji, kapitan Hattwyl"...

— Romeo niemógł mówić dalej. Słowa mu uwięzły w gardle. Jakto? on sycylijczyk, ma ocalić szwajcara — oną ojciec ma wyjawić publicznie hańbę swej córki...

Przyrzeczenie dane Felicycie przyszło mu w tej chwili na myśl.

— Wszak ona o to prosiła!...

Cichym głosem dyktował dalej:

...„Zawiązał stosunek miłośny z córką tutejszego obywatela. Narzeczony dziewczyny poprzysiągł mu zemstę. Gdyby oficer jutro podczas karnawałowych uroczystości próg cytadeli przestąpił — padłby trupem. Ostrzega się o tem jego władzę przełożoną. W jej ręku spoczywa los młodego oficera".

— A podpis? zapytał Markiz nie bez wzruszenia.

— „Przyjaciel kapitana".

— Do kogo?

— Do gubernatora, księcia Montolta.

Markiz zapieczętował list — a ująwszy rękę przyjaciela — zapytał.

— To Felicyty dzieło?

Wszak prawda?

Romeo milcząco skinął głową.

— Dzielna kobieta, — szepnął stary szlachcic.

. . . . . . , ... ,

Za chwilę pod murami pałacu gubernatora — przesunął się człowiek czarnym okryty płaszczem. Spojrzał w oświetlone okna. Schylił się... Kamyk podniesiony owinął papierem. Za chwilę ciszą nocy przerwał brzęk stłuczonej szyby.

Kilka osób ukazało się w oknie; wychylili się na ulicę, chcąc dojrzeć śmiałka.

Tajemniczy człowiek był już daleko.

Blada marmurowa twarz Felicyty świadczyła o wielkiem cierpieniu, jakie ostatnie wypadki jej sprawiły. Zrezygnowaną była na wszystko — wiedziała, że życie jej złamane, bo ze stanowczą wolą ojca niepodobna było walczyć — czuła zresztą, że wobec obowiązków względem ojczyzny, zgrzeszyła ciężko — i dlatego, dla odkupienia tej winy, postanowiła przy boku ojca za wolność kraju walczyć. W jej głowie zrodziła się przytem myśl, że na polu walki skończy życie, które dla niej teraz tak mało ma powabu.

Ta nadzieja rozjaśniła zasępione smutkiem czoło, rozchylała błogim uśmiechem jej usta, zapaliła gorączkowym blaskiem jej duże, przepyszne oczy. Właśnie w przeddzień końca karnawału, była zajęta tą myślą, gdy ktoś zapukał.

Romeo przyszedł drzwi otworzyć, Felicyta podniosła oczy, aby spojrzeć na przybysza — i zdumiała. To był Antonio, na którego twarzy wyryła się gwałtownem piętnem namiętność.

— Ty tutaj? — pytał stolarz. Wszak wiesz, że żandarmi cię szukają.

Smutny śmiech przerwał słowa starca.

— Nie troszcz się o mnie.

— Romeo! Nie o mnie idzie w tej chwili. Czy nie przeczuwałeś, po co przyszedłem do Ciebie?

Romeo wstrząsnął głową.

Felicyta, jakby przeczuwając coś złego — drżała, rzucając wzrok płomienny na młodzieńca.

Antonio mówił dalej:

— Wszyscy przyjaciele, całe miasto mówią o tym nędzniku. Od trzech dni oczekiwałam, że ty Romeo zawezwiesz mnie do siebie, że mi powiesz: nasz honor jest splamiony; obaj musimy plan zemsty obmyśleć: ja jako ojciec — ty jako narzeczony.

Nieszczęsne słowo złowrogiem echem odbiło się w sercu Felicyty.

— Czyim narzeczonym, jeżeli wolno zapytać, pan jesteś? — zapytała wyniośle.

Długo tłumionym gniewem wybuchnął Antonio:

— Jeżeli nie jesteś moją narzeczoną — czyją jesteś kochanką? Mów! Powiedz imię tego, którego czytam w twoich oczach. Miej odwagę przyznać się, że kochasz tego szwajcara. —

— Tak jest — zawołała Felicyta, ale co ciebie to obchodzić może?

— Co mnie to obchodzi?

Ty pytasz się jeszcze o to?

Wszak ojcowie nasi złączyli nasze imiona. Gdybym cię miał jutro odtrącić jako mnie niegodną.

— Precz z tąd! — Niechcę mieć nic wspólnego z tobą.

Antonio zacisnął pięście, ściął zęby — próbował widocznie, czy milczyć zdoła: ale słowa porwane falą namiętności, rzuciły mu się na usta, pianą wściekłości okryte.

— Ty chcesz mi rozkazywać — ty podła wszetecznico — zasyczał.

Romeo chwycił go za ramię.

— Milcz! Jak śmiesz hańbić moją córkę w moim domu? Odkąd to młodzież nie chce uszanować siwego włosa ojców? Milcz i wiedz o tem, że ów szwajcar uratował życie mej córce.

— Od śmierci uratował! — zaśmiał się dziko Antonio, wyswobodziwszy się z silnych ramion Romea.

Romeo. Wiem o tem. I wiem także jaką nagrodę otrzymał za to ten kochanek hrabiny Cellamare.

A teraz słuchaj stary.

Skoro ty nie umiesz bronić swego honoru — ja mego bronić będę i pomścić się muszę. Wybiegł trzasnąwszy drzwiami.

Felicyta stanęła, jak wryta.

— Ojcze! czy to prawda? On kochankiem hrabiny Cellamare.

— Uspokój się moje dziecko. Zapomnij o nim. Jutro opuści ten młodzieniec nasz kraj.

— Jutro? co ty mówisz mój ojcze.

— Tak jest. Wypełniłem moje przyrzeczenie. Jutro, skoro świt, na statku wojennym młody oficer popłynie do Neapolu — stanie się jak tego chciałaś.

Romeo złożył gorący pocałunek na czole córki — i wyszedł szybko, czując, że łzy głos mu dławią. —

Felicyta złamana upadła na ławę.

— Więc nigdy go nie zobaczę? A! nie. Muszę go widzieć. Wszak niedalako portu jest domek należący do krewnych Niny, Tam Eckart powie prawdę.

Na wzgórku, nad samym brzegiem morza stała dziewczyna, z wytężeniem patrząc na zbliżającą się łódkę.

— Czy to ty Mariano?

— Tak jest Nino.

— Zanieś ten bilecik do cytadeli. Nic cię nie obchodzi, co on zawiera.

— Hm! Ja i bez tego wiem, że to jakaś awanturka miłosna.

— Milcz i słuchaj. Zaczekaj z łódką opodal. Oficera przywieziesz tutaj — a potem napowrót go odwieziesz. Staraj się jednak, żeby cię nik nie widział.

— Naturalnie — zaśmiał się rybak i popłynął.

— Może ja źle robię? — szeptała Nina, wchodząc do domu. Cóż, kiedy niepodobna było oprzeć się panience — ona go tak kocha!

Blizko cytadeli Mariano spotkał drugą łódkę, w której siedział — sądząc z nakrycia głowy — duchowny.

— Hej! Mariano! dokąd tak późno — zawołał wiozący duchownego, kolega.

— Wiozę listy miłosne. Mam jednego szwajcara wywabić z cytadeli. Z temi słowy podniósł w górę kartkę powierzoną mu przez Ninę.

Duchowny zainteresował się widocznie tą sprawą mocno, bo powstał z ławeczki.

— Pokaż mi kartkę. Zobaczę, do kogo pisana. Bo jeżeli do oficera jakiego, to go nie znajdziesz: wszyscy są u hrabiny Cellamare.

Przy świetle latarni zdołał księżyna odczytać na adresie: „Eckart Hattvyl“.

— I kto ci to dał — zapytał gorączkowo.

— Nina, — ta co służyła u Romea. Patrzno kolego — więc to nie córka starego lecz ta dziewka romansowała z tym szwajcarem. A to ci dopiero babskie nasienie.

— Wezwano go do domu należącego do krewnych Niny?

— Tak jest, wasza Wielebność.

— Płyń prędko do cytadeli. Może zastaniesz tego szwajcara. Łódka zniknęła w ciemnościach.

— Przybij pod mury cytadeli, blizko; zobaczymy, czy oficer pojedzie.

. . . .

Można sobie wyobrazić uczucia Eckarta, który właśnie miał siadać na okręt płynący do Neapolu — gdy rozwinął kartkę podaną przez rybaka i przeczytał:

„Ta, którą wybawiłeś od śmierci, kocha Cię więcej niż swoje życie i chce ci jeszcze raz podziękować. Oddawca tej kartki, zaprowadzi Cię do

Felicyty.

Eckart wskoczył do łodzi, rzucił garść pieniędzy rybakowi.

— Jedź — a prędko zawołał — Felicissima notta — zawołał ktoś za odpływającym.

Eckart obejrzał się. Wśród ciemności nikogo nie mógł dostrzedz.

— To zapewne kolega, również spieszący na miłosną wyprawę.

Popłynęli.

Niebawem przybili do brzegu.

Eckart wbiegł po schodach i znalazł się przy drzwiach małego domku.

W progu ujrzał zakwefioną postać.

— Słówko, zanim wejdziesz. Poznał głos — to była ona.

— Felicyto!

— Odpowiedz mi na jedno pytanie — mówiła drżącym głosem. Tylko mów prawdę. Czy to prawda, że Eckart von Hattvyl jest kochankiem hrabiny Cellamare?

— Felicyto, co to ma znaczyć?

— Odpowiadaj — tak albo nie — mówiła energiczna dziewczyna.

— Nie, kto ci śmiał powiedzieć to kłamstwo bezczelne.

— Przysięgnij na to, co masz najświętszego.

— Na naszą miłość przysięgam, że ty, Felicyto, jesteś moją jedyną miłością.

Z okrzykiem radości rzuciła się Felicyta w ramiona kochanka. Ręce ich splotły się w uścisku, usta złączyły w namiętnym pocałunku.

Przepysznie urządzone salony w pałacu hr. Callamare roiły się dystyngowanymi gośćmi. Nie panowała jednak wśród nich radość ani wesele. Na twarzach strach i oczekiwanie czegoś niezwykłego, wyryły swe piętno. Szeptano że snujące się po ulicach tłumy, wyglądają groźnie — że może dzisiaj nastąpi straszna noc „Nieszporów sycylijskich“. Nawet piękna gospodyni nie była, jak zwykle ożywioną. Oczy jej gorzały nienaturalnym blaskiem—odzwierciadlały one w tej chwili stan jej duszy, w której myśl zbrodnicza zajęła siedlisko.

Co chwila spoglądała ku drzwiom. Nareszcie wszedł gubernator w orszaku szwajcarskich oficerów. Hrabina podbiegła ku drzwiom, nie witała księcia — lecz rzuciła okiem, szukając tego, dla którego zguby bal dzisiejszy został urządzony.

Zbladła, bo go nie dostrzegła.

Zawsze jednakże łudziła się nadzieją — gdy w tem przystąpił Robert von Büren — a skłoniwszy się, powiedział:

— Mój przyjaciel Hattvyl...

— Czy nie ma go tutaj?

— Polecił mi właśnie prosić Cię hrabino przebaczenie, że.....

— Nie przyjdzie tutaj?

— Żałuje mocno, ale...

— Więc nie przyjdzie — powtórzyła głucho hrabina, czując, że roztwiera się u stó jej przepaść, w której zagrzebać się musi na dzieję zemsty.

Do przytomności przyprowadził ją dopier głos gubernatora.

— Ależ pani hrabino — co za dziwny ogień płonie w twych pięknych oczach.

— Czyż może być inaczej, książe, gdy cały świat mówi o rozruchach, o mordach...

W tej chwili Scaglione ukazał się we drzwiach wchodowych.

Hrabina, kończąc rozmowy z księciem, skinęła na zjawiającego się w samą porę dworaka. Służalec przybiegł w tej chwili. Oboje schronili się we framudze okna.

— No, i cóż?

— Tutaj nie przyjdzie — ale poszedł...

— Dokąd? Do *niej?*

— Tak jest. Gruchają w tej chwili, jak dwa gołąbki.

Strasznym wzrokiem spojrzała na księdza. Kryształowy puhar prysnął w jej ręku. Bezdźwięcznym głosem rzekła wreszcie:

— Wiesz, co masz teraz czynić. Staraj się, aby mój rozkaz był wykonany.

Majestatycznym krokiem, siłą woli przywoławszy uśmiech na usta — odeszła w głąb wspaniale oświetlonych komnat.

Scaglione wyszedł na podwórze.

Zamaskowany człowiek przystąpił do niego.

— Słuchaj! — rzekł Scaglione — kapitan jest dzisiaj w chacie rybaka, krewnego Niny.

— Do djabła! Tam jest także Felicyta.

— Przed północą nie wróci.

— Przed północą Felicyta musi być u ojca.

— Trzeba więc działać szybko. Jakie twoje hasło?

— Śmierć?

— Tak brzmi rozkaz hrabiny.

Nie domówił słów tych, uczuł, że silna ręka chwyciła go za kołnierz.

— Złapałem cię łajdaku

Znam twoje dzieła twoje plany — i zapłacę ci za nie.

Na krzyk księdza zbiegła się służba — i całą falangą rzuciła się na markiza, który jednakże zdołał przybrać odporną postawę i zawołał zacisnąwszy w kułak silne dłonie.

— No, niech się który przybliży. Czy nie znacie mnie? Jestem Markiz della Rovera. Kto mnie dzisiaj nie zna, posłyszy o mnie niedługo.

W tej chwili otworzyło się z trzaskiem okno pałacu. Ukazał się w niem mundur szwajcarskiego oficera. Był to Robert von Burau.

— Kto tam? Co za hałas?

Służba rozbiegła się na wszystkie strony. Markiz zwrócił się do szwajcarskiego oficera.

— Posłuchaj mnie i nie zwalaj winy na nas za to, czego inni są sprawcami. Scaglione nasłał morderców na waszego kolegę kapitana von Hattvyl. Jeżeli zaś chcesz wiedzieć, z czyjego rozkazu — zapytaj o to hrabiny Cellamare.

Szlachetny Markiz zniknął wśród tłumu zgromadzonego w bramie ludu.

XVIII.

Było już dobrze po północy. Tłum rósł z każdą chwilą. Romeo z Felicytą siedział w pokoju, gdy wszedł stary Salvatore.

— Jakiż znak ostatecznie — zapytał Romeo.

— Bałwan, którego tłum będzie prowadził, śpiewając „Miserere“, ubranym ma być w mundur szwajcarski. Gdy przechodzić będą koło tego domu...

— A skąd weźmiecie mundur szwajcarski.

— Mój syn postara się o to — zaśmiał się stary dziko.

Straszne okrzyki rozdzicząłego tłumu rozległy się na ulicy. Wyszli na balkon.

Właśnie tłum dochodził pod dom Romea. Starzy widzieli doskonale biały całun okrywający bałwana karnawału leżącego na marach. Mary dźwigali biało ubrani pokutnicy, których oczy z pod masek dziko błyszczały. Kilkudziesięciu zamaskowanych kapucynów niosło zapalone pochodnie.

Zatrzymali się przed domem Romea. Mary postawiono na ziemi.

„De profundis“ — rozległ się śpiew ponury.

Do izby wszedł zamaskowany człowiek — i skłonił się przed Felicytą.

— Ojcze! ja.... błagało dziewczę.

— Idź Felicyto. Starodawny zwyczaj nakazuje, że jedna z szlachetnych dziewic śpiewa pieśń pożegnania karnawałowi. Zaszczyt to nie mały dla mojego domu, że właśnie dzisiaj padł wybór na moją córkę.

Felicyta wyszła za zamaskowanym na ulicę.

— Płacz, płacz piękne dziewczę — mówił jeden z zamaskowanych, rozpoczynając obrzęd,

płacz, bo dzisiaj grzebiemy radość. Wesele umarło!

Dziwny wpływ wywarły te słowa na Felicytę. Zaledwie mogła rozpocząć przepisane słowa swej roli w tej tragikomedji karnawałowej.

— Spij spokojnie królu karnawale — Ty, który zabierasz ze sobą do zimnego grobu naszą radość, miłość naszą — mówiła machinalnie wpatrzona w kształty człowieka zarysuwujące się pod całunem.

Nagle przystąpił zamaskowany mężczyzna, zerwał całun, Felicyta krzyknęła przeraźliwie.

Ze zgrozą ujrzała trupa Eckarta, w którego piersi tkwił jeszcze nóż mordeiczy

— Kochaj go teraz! — wrzasnął dziko Antonio.

XVIV.

„Do broni — do broni“ wołały roznamiętnione tłumy,

Za chwilę powstanie ogarnęło całe miasto. Oddziały uzbrojonych ochotników przeciągały ulicami, szerząc śmierć i zniszczenie. Niebawem pod naciskiem powstańców szwajcarzy musieli opuścić śródmieście i cofnęli się poza mury cytadeli.

Na czele powstańców stanął Romeo—przy jego boku walczyła Felicyta.

Nieopisany urok męstwa i poświęcenia otaczał kziewicę: — jak bogini wojny zjawiała się wszędzie, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, swoją obecnością wlewając w serca zrozpaczonych balsam otuchy i nadziei w zwycięstwo.

— Szuka śmierci — mówili walczący, patrząc z podziwieniem na mężną dziewczynę.

Ale śmierć nie ośmielała się dotknąć brutalną dłonią dziewiczego łona. Wśród gradu kul padały naokoło trupy — ona stała nienaruszona, zawsze wyniosła, zawsze z gorączkowym płomieniem w oku.

. . . .

Królewscy otrzymali widocznie posiłki — bo oddział konnych wybiegł z cytadeli, przypuszczając atak na barykady. Powstańcy niemieli amonicji!

Resztę kartaczownic ładowano, armata stała na wale kamiennym a przy armacie z zapalonym lontem w ręku stała Felicyta.

Na widok zbliżającej się kawaleryi, powstał popłoch w szeregach powstańców.

— Zgubieni jesteśmy. Uciekajmy! — Krzyknął jeden. To było hasłem do ogólnej ucieczki.

Felicyta poznała głos Antonia. Z pistoletem w ręku przyskoczyła do niego.

— Każdy kto zachęca do ucieczki — zginie tak, jak ten tchórz podły!. . , . . .

Do jej stóp zwalił się trup Antonia. — Kawalerja była oddaloną na strzał armatni, Felicyta przyłożyła lont.... wśród dymu ujrzano pierzchającego nieprzyjaciela. Ten strzał uratował miasto!

. . . .

Upojony radością zwycięzki tłum pobiegł do pałacu Cellamara. —

— Zawołajcie tu hrabinę i jej służalca — zawołał markiz, który wraz z Romeem, postępował na czele. —

— We drwiach ukazała się hrabina, za nią szedł Scaglione. Tłum powitał ich wrzawą i świstaniem. Ona blada, jak marmur — siliła się nadać sobie wyraz pogardliwej ironji.

— Czy już wytrzeźwiałeś markizie? Słowa zamarły jej na ustach, gdy ujrzała wspartą na ramieniu ojca Felicytę. —

Więc ona tryumfuje!

Romeo wydobył pistolet — Na kolana pani hrabino — i ty Scaglione. Ostatnia wybiła dla was godzina. Módlcie się.

I mierzył w jej piersi.

— To za szlachetna śmierć dla tych nędzników, przyjacielu — zawołał markiz. Podajcie stryczek. —

Za chwilę hrabina uczuła zimne dotknięcie sznura na pięknej i śnieżnej białości szyi — drugim wiązano trzęsącego się ze strachu Scagliona. —

— Mścisz się zanadto gminnie, markizie — syknęła przez zaciśnięte zęby.

Już chciano wlec oboje — gdy w tem przystąpiła Felicyta.

— Jak to? Markizie, w tej chwili mamy być mordercami? Wolność kraju mamy okupić krwią tych nędzników?

— Ależ Felicyto... wszak ona... zawołał markiz...

— Ani słowa, o tem, szepnął Romeo. biedaczka nie wie o tem, że hrabina zamordować kazała Eckarta.

Markiz skinął ręką.

— Podajcie łódź! Siadajcie i opuście ten kraj którego kochać nie umiecie...

Hrabina z nienawiścią spojrzała na tę, która jej życie uratowała. Oboje wepchnięto do łodzi. Popłynęli ku cytadeli.

. . . .

Scenie tej z murów cytadeli przypatrywał się przez lunetę major von Büren.

— Do djabła! — mruknął, Romeo kradnie mi zemstę za śmierć biednego Eckarta!

Odetchnął, gdy zobaczył łódź płynącą.

— Baczność! Łódź jakoś się zbliża!

— Komendancie! zrobił uwagę stary podoficer. W łodzi siedzi kobieta i ksiądz.

— Albo szpieg — rzekł major. - - Znasz rozkaz gubernatora. — Każdą łódź, która zbliża się ku cytadeli należy powitać kartaczami. Baczność! ognia!

Padł strzał!

Gdy dym opadł — szczątki rozstrzaskanej łodzi pływały po morzu.

. . . .

Świtało. U furty klasztoru della Scalla stanęła zakwefiona kobieta. Zapukała. Wpuszczono ją do środka. . . . . Za chwilę kobieta klęczała u stóp przełożonej.

— Przyjmijcie mnie do waszego grona, matko. Tutaj chcę spędzić resztę dni mego złamanego życia — tutaj chcę błagać Boga i Matkę Najświętszą o przebaczenie za moje grzechy —

Była to piękna córka szlachetnego Romea.

K O N I E C.

JESIENIĄ.

Gdzie wy — gdzie wy dawne dzieje
Łez, zapasów i rozpaczy.....
Nad walk polem dziś kruk kracze
I wiatr cichy nad niem wieje;
Czasem tylko zda się — słyszę
Jakiś jęk, czy jakiś skargi
Co wiatr niesie... i kołyszę
Niemi głowę... a na wargi
Rwie się bólu krzyk — westchnienie:
Przeminęłyście jak mgnienie
Wielkich ofiar dawne czasy,
Pełne łez i marzeń chwile,
Pełne krwi i pełne krasy!
Hej! uwiędło bujne kwiecie
Naszej chwały, naszej siły,
Ból pozostał i mogiły
I wygnańców rój po świecie,
I olbrzymich mężów cienie
Co z za grobu wrogów straszą
I tęsknota i marzenie
Za wolnością dawną, naszą...
W pył nadzieje się rozwiały
I w łez morzu utonęły,
Marzeń lata już minęły....
Przemarzyliśmy wiek cały.
Kwiaty złudzeń dziś nie rosną
Z mrzonek wyszliśmy powicia
Znikły razem z życia wiosną —
A nadeszła jesień życia.

. . . .

Jesień... zimna... wietrzna... głucha,
Jakaś ciężka — jakaś smutna,
Jakby losu dłoń okrutna
Ciśnie serce, gnębi ducha.
I zapomnieć nam już każe
Na wiośnianne dumy.... roje....
Ziębi serce które marzy,
Rzuca w duszę niepokoje,
I szle smutek co ją gniecie....
A młodzieńczych marzeń kwiaty
Hen rozprasza kędyś w światy
Jak wiatr rzuca liść po świecie.
Za jesienią, gdzieś z ukrycia,
Widna zima niedaleka.....
Wiosna przeszła — z zimą życia
Przeszły dumy — praca czeka.
Wznieść się na wielkości szczyty!
Sercem objąć ludzkość całą!
Swego kraju stać się chwałą!...
Praca twarda jak granity....
A tak żmudna.... ciężka... znojna....
Wielka, jak Tytanów praca,
I jak błękit tak spokojna!
Marzeń fala, z zimą wraca
W nowe kształty obleczona;
Nieśmiertelna — nieskończona —
Skromna jak kwiat, co się kryje,
A tak czysta jak lilije.....
A z tych marzeń które prysły
Wiły się jak kwiatów wieńce,
Wielkie czyny na wiek przyszły...
Sny uroczne, sny młodzieńcze
Tkanki, które z wiosną przędły
Serca drgnienia.... jak pajęcze....
Prysły, gdyby barwy tęczy
I jak kwiat podcięty zwiędły.
A minionych marzeń szkoda,
Szkoda wiosny.... wiek młodzieńczy
Minął i nie wróci więcej,
Chociaż wróci wiosna młoda...

. . . .

Hieronim Topolnicki

Historja siodła.

„Macie więcej okryć na konia, niż na łoża i myślicie więcej o tem, żeby wam wygodniej było siedzieć, niż żeby dobrze jeździć“—tak żartowali grecy ze zniewieściałych persów, gdyż ich zdaniem, wstyd było człowiekowi w pełni swych męzkich sił siedzieć na rumaku inaczej, niż na oklep.

Hipokrates i Galen stwierdzili wprawdzie powstanie nowej choroby, wynikającej z częstej jazdy konnej, podczas której nogi pozbawione były wszelkiego oparcia, odkrycie to wszakże nikogo nie odstręczyło jeszcze nigdy od jeżdżenia. Jazdę na miękkiemj siodle, na sposób perski w Sparcie uważano za obyczaj niegodny męzkiego hartu. W czasach greków i rzymian, podobny sposób jeżdżenia nie godził się z pojęciem rycerskości. Każdy jeździec powinien był umieć jednym skokiem z ziemi wsiadać na konia. Tej woltyżerki uczono się od młodości. Jak dziś drewniane, skórą okryte manekiny koni, służą przy rozmaitych ćwiczeniach gimnastycznych, tak w czasach starożytnych, takież drewniane konie służyły do nauki młodym ludziom wskakiwania i zeskakiwania z koni prawdziwych. Z początku ćwiczenia takie odbywali nieuzbrojeni, w miarę jak się wprawiali, kładli całkowitą zbroję. Dopiero w późniejszych czasach zaczęto kłaść na włócznię kawałki desek, haki, lub skórzane pasy, celem ułatwienia skoku. Jeźdzcy niewojskowi już i wówczas czynili sobie rozmaite wygody, zwłaszcza starzy, lub ułomni okrywali konie derami, lub skórami, by mieli miękie siedzenie. Przy wsiadaniu pomagali im służący, mieli także czasami rumaki, które przyklękały na rozkaz. Dla tego rodzaju jeźdźców, w miejscach publicznych np. na rogach ulic umieszczano kamienie, które ułatwiały wsiadanie na konia. Znakomici jeźdzcy używali w tym celu stołków, które niewolnicy nosili za nimi. Wojna zwycięzkim wojownikom natręczała często sposobność do praktykowania okrutnego zwyczaju, mianowicie pojmanych nieprzyjaciół obalano około koni, by depcząc po nich, ułatwić sobie wsiadanie.

Nakrycie na konie po raz pierwszy spotykamy w wojsku rzymskiem za Jnliusza Cezara. Opowiada on, że niemcy nie używają koni zagranicznych, lecz swych krajowych, które jakkolwiek źle zbudowane i niepozorne, przez codzienne ćwiczenia nabrały wielkiej wytrzymałości i że, zdaniem tychże niemców, nie ma nic szkodliwego, nad używanie okryć na konie („ephippia“).

Pod koniec drugiego stulecia, już i niemcy zaczynają zaprowadzać siodła. Na kolumnie zwycięstwa Marka Aureliusza widzimy na płaskorzeźbie, przedstawiającej zawarcie przymierza przez dwóch książąt

niemieckich, jednego z nich na koniu z siodłem skórzanem płaskiem, przypominającem dzisiejsze angielskie, przymocowanem pasem, lecz bez strzemion. Siodło u niemców przezczas bardzo długi było rzadkością i w wojsku rozpowszechniło się dopiero w siódmem stuleciu.

Rzymianie już za czasów Cezara używali na-konie grubych okryć. Właściwe siodło, podobne do dzisiejszego, wynaleziono dopiero w czwartem stuleciu. Cesarz Teodozjusz w 385 r. wydał rozporządzenie, iż kto chce używać koni pocztowych, nie powinien mieć iodła zwą się „sellae“, lub „sedila.“ Łęk w nich był tak wysoki, iż siodła te podobne były cokolwiek do iedzeń z poręczami. Z tego, oraz z zastrzeżenia co do wagi, można wnosić, jak wielkimi były te przyrządy. Okazuje się także, iż każdy jeżdzący końmi pocztowemi musiał posiadać własne siodło.

Używanie siodeł upowszechniło się w czwartem piątym stuleciu. Uważano je nietyle za niezbędny przyrząd do jazdy, ile za ozdobę. Prości jeźdzcy używali zwykle skóry, lub czapraki. Skórom niedźwiedzia pantery oddawano pod tym względem pierwszeństwo. Ludzie bogaci za to w ozdobach siodeł rozwijali wielki zbytek. Cesarz bizantyjski Lew I (457—474 r.) musiał zakazać wysadzania siodeł perłami i drogimi kamieniami. „Na przyszłość zabrania się używania ugli, siodeł i popręgów ozdobionych perłami, szmaragdami i hiacyntami, natomiast, zezwala się na ozdoby z innych kamieni.“ Tak brzmi wspomniane rozporządzenie.

W szóstem stuleciu wprowadzono używanie strzemion. W opisie wojny, toczącej się według wszelkiego prawdopodobieństwa za panowania greckiego cesarza Mauryejusza, znajdujemy po raz pierwszy wzmiankę o strzemionach, nazwanych wówczas „scala“. t. j. stopnie. „Każdy jeździec winien mieć przy sobie dwa żelazne stopnie—czytamy tam.— Jeźdzcy, którzy rannych mają uwozić z pola walki, powinien mieć z lewej strony po dwa żelazne strzemiona, jedno z przodu drugie z tyłu siodła, żeby rannych mogli zabierać sadzając na konia za sobą.“

Starożytni niemcy szydzili często z czapraków, używanych przez rzymian. Jak te czapraki wyglądały, o tem można przekonać się z płaskorzeźb na kolumnie Trojana. Widać tam jeźdzców rzymskich, których konie posiadają ozdoby na piersiach, czole i nakrycia, zwieszające się do ziemi, z brzegami ząbkowanymi, okolonemi frendzlą. Nakrycia te są przymocowane rzemieniami, które od ogona z obu stron biegną i łączą się na piersi i również ozdobione są zwieszającemi się frendzlami. Niemcy przeciwnie jeździli na nagim grzbiecie koni. Do wskakiwania i zeskakiwania od młodego wieku nabierali wielkiej wprawy. Rzymianie podziwiali ich pod tym względem. Konie były tak wyuczone, iż, gdy jeździec zeskakiwał, stawały, jak wmurowane i ruszyły z miejsca, gdy jeździec wskoczył napowrót.

Siodła ze strzemionami upowszechniły się w siódmem stuleciu. Od tego czasu do rzędu rzemieślników przybywa siodlarz: „sellator“, po francusku „sellier.“ Jego warsztat nosi nazwę „sellare,“ słowu siodłać odpowiada „in sellare.“ Ich sztuka zasadzała się zazwyczaj na wyuczeniu konia, by na podobieństwo wielbłąda klękał, gdy pan chciał go dosiąść. Konie były siodłane wysoko, jak to obecnie jeszcze praktykuje się na wschodzie. Wysokie, artystycznie wyrobione tureckie i perskie rzędy na konie, ozdobione wspaniałymi haftami i drogimi materjami, dają nam dziś pojęcie o tych arcydziełach kunsztu siodlarskiego, które jeszcze w wiekach średnich były w powszechnem użyciu u bogatej szlachty.

Wysokie siodła, jakich niektóre plemioua, np kozacy dońscy, po dziś dzień używają, ułatwiają znacznie siedzenie i wzmacniają jezdzca na koniu. Stopniowo, jednak, zaprowadzono coraz większe odstępstwa od tej formy i wyrabiano siodła, coraz lżejsze i mniejsze.

Jak wysoko posunięta była sztuka siodlarstwa, o tem świadczy opis siodła, zrobionego w Sztrassburgu 1649 r.. o którem wówczas krążyło opowiadanie, jako o arcydziele. W kieszeniach siodła mieścił się namiot, stół składany, sześć stołków i zastawa stołowa na sześć osób. I strzemiona początkowo były tylko „stopniami,“ zanim przekształciły się tak, jak je dziś widzimy.

KARTKI
Sprawozdawczo - informacyjne
z Wystawy powszechnej we Lwowie.

W dziale przemysłu obesłanym przez galicyjskie Towarzystwo handlowe, znajdujemy między innymi wyroby *Joachima Grünspanna* z Andrychowa. Są to mianowicie płócienka kolorowe, portyery drelichy i barchany. Wyroby trwałe a bardzo ładne zalecają się gęstem tkaniem nici i doborem barw przy portjerach i deseni tłoczenych przy barchanach. Wyroby te zasługują na pochwałę jako bardzo dobro a na poparcie odbiorców jako krajowe. Nie ustępują zresztą w trwałości wyrobom zagranicznym.

Ładną kollekcję okazów swego wyrobu nadesłał *Salomon Maiblum* z Brodów, właściciel pierrwszej galic. fabryki malowania na szkle i porcelanie. Kollekcja ta obejmuje, serwisy kompletne, wyroby zo szkła, lamp i tp. zdobne bardzo ładnemi, artystycznie wykonanymi malowidłami. Fabryka istnieje od roku 1886 a już dzisiaj zatrudnia ona przeszło 100 robotników, co jest najlepszym dowodem na jakim stopniu rozwoju stoi ten przemysł a tem samem jest miarą popytu kupujących za wyrobami tej fabryki. Zalecają się one dobrym i ładnem wykonaniem.

Elewator do słomy, pomysłowo zastosowany do lokomobili parowej, nadesłał *Jakob br. Romaszkan* z Horodenki. Zastosowanie to elewatora oglądano z ciekawością jako mające praktyczną doniesłość w gospodarstwie rolnem.

Z zakresu fabrykacji narzędzi przewozowych, wystawił *Władysław Żmudziński*. z Jarosławia 3 wózki, wyrobu doskonałego, wykonane starannie z materyału suchego, lekkiej konstrukcji o bardzo mocnem a przytem misternem okuciu. Znane są powszechnie ze swej dobroci, powozy, powózki, wózki węgierskie i sanie wykonane w pracowni p. Żmudzińskiego a łącząc trwałość z eleganckim wyglądem, cieszą się przytem i rozpowszechniają w różnych stronach kraju. Pracownia ta jako jedna z najlepszych zasługuje na sumienne polecenie jej ogółowi.

W ładnej szafce szklanej, ustawionej przy przedniej ścianie pawilonu przemysłowego (tuż obok wystawy związkowej garbarni rzeszowskiej) rozłożył swoje wyroby pan *Karol Modrany*, majster szewski ze Lwowa. Firma „Modrany“ zwracała uwagę obcych przechodniów na siebie. ładnie wykonanem obówiem. Dla lwowian zaś firma ta nie jest obcą. Buciki z warstatu p. Modranego, odznaczają się ładną robotą, dobrym materjałem i zręcznym krojem, pozwalającym im zachować kształt, pierwotnie im nadany, mimo dłuższego użycia. Firma ta zasługuje na sumienne a usilne poparcie.

W pawilonie dla architektury, w dziale sztuki zastosowanaj do przemysłu, znajdujemy trzy przepyszne obrazy kute w srebrze, wyszłe z pracowni p. Dornhelma we Lwowie. Jeden z nich przedstawia „Sobieskiego pod Wiedniem“. (według Matejki), drugi „Unię lubelską“ (Matejki), trzeci „Obronę Trembowli“. Prawdziwie artystyczne wykonanie, wierność w odtwarzaniu szczegółów i rysów twarzy przedstawionych osób, nadają tym pracom niepospolitą wartość. Zakład ten jeśt jedyną w tem rodzaju pracownią artystyczną a jej wyroby nie ustępują w niczem wyrobom zagranicznych artystów - rzemieślników. Przedmioty wystawowe p. Dornhelma, ściągały ciągle poważne liczby widzów, którzy je podziwiali.

Jedna z najstarszych firm krajowych, bo założony w r. 1881 magazyn wyrobów optycznych A. *Biasiona*, nadesłał na wystawę dużą skrzynię ratunkową zapełniono narzędziami i opatrunkami jakich lekarz potrzebuje do udzielania pomocy; dalej szafkę z narzędziami chirurgicznymi i gablotkę pełną narzędzi optycznych, mechanicznych, i ortopedycznych Wyroby te są skończenie doskonałe i jako takie cieszą się szerokiem uznaniem. Właściciel magazynu i pracowni optycznej p. Biasion jest optykiem kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz dostawcą innych klinik spzitali i dostawcą koleji państwowych. Wyroby tej firmy tak do użytku prywatnego służące (lornety, lunety, urządzenia dzwonków elektrycznych, barometry, i termometry, aparaty fotograficzne i utensylia do nich potrzebne, reiszeigi, latarnie magiczne i t. p.) jak i nie mniej przedmioty dla użytku podręcznego lekarzy (termometry lekarskie, narzędzia chirurgiczne, maszyny i gorsety ortopedyczne, bandaży, opatrunki, pasy brzuszne i przepuklinowe i t, p.) są niezaprzecznej dobroci! czego wybitnym dowodem uzyskane dotychczas przez firmę odznaczenia: 8 (ośm) medali srebrnych i dyplom Ministerstwa handlu.

W łowieckiej części pawilonu dla leśnictwa i łowiectwa, znajdujemy okazy należące do krajowej fabryki prochu Franciszka *Stanka* z Wiszenki. Widzimy to najpierw materjał do fabrykacji używany jak: węgiel kruszcowy, w. Olszowy w. laskowy i w. iwowy; dalej próbki siarki i saletry. Obok tegoż wyprodukowaną już masę prochową (w dwu odmianach, w pule i prasowaną), oraz proch w kilku odmianiach o różnej grubości ziaren. Wyroby tej firmy są zdaniem znawców bardzo dobre i jako takie zasługują na poparcie odbiorców. Wyrazem zaś opinji ogółu odbiorców o jakości wyrobów tej fabryki, jest popyt za temiż wyrobami i uvnanie jakie sobie fabryka z konsumentów zdobyć miała,

W skrzydle pawilonu przemysłowego przeznaczonem na pomieszczenie instrumentów muzycznych, znajdujemy kilka firm zasługujących na szczególniejszą uwagę. Najpierw fabryka fortepianów, i pianin, *Antonioniego Sidorowicza i Adolfa Siwińskiego* ze Stanisławowa, wystawiła dwa czarne pianina zbudowane według najnowszego systemu amerykańskiego i fortepian salonowy. Fabryka tej firmy chociaż młoda bo założona w r. 1890, zajmuje już dzisiaj poważne miejsce w rzędzie fabryk instrumentów muzycznych. Na wystawie się znajdujące okazowe wyroby firmy, wyszczególniają się nietylko ładnym swym wyglądem zewnętrznym, gustownym doborem ornamentacyj, ale także i co ważniejsza budową wewnętrzną dokonaną według zasad harmoni z gruntowną znajomością tychże. Co do swego wyglądu, to tak pianina jak i fortepian są ładniutkiemi cackami mogącymi służyć jako prawdziwa ozdoba salonu. Firma ta zasługuje na sumienne a szczere polecenie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Faboski w Sout Amboy. Cztery dollary otrzymaliśmy, Prenumerata zapłacona do końca 1894 r.

Demon. Otrzymaliśmy — dziękujemy. Co dla nas przydatne pokolei zużytkujemy.

Heho. Wiersz rozpoczynający się od „ Gdzież jesteście me złudzenia“ drukowany nie będzie. — Adres poprawiony i pod nim posełamy pisma do Nicei.

C. D. R. w Paryżu. My się w te sprawy niewdajemy.

X. Y. Jest w Krakowie.

Autorowie wierszy: „Panna-sanna“, „Nędza, i Dumanie“ - utwory panów drukowane nie będą.

Panowie: *Leon Turkowski* i *Antoni Waruszyński z Brooklyn.* Dziewięć dolarów, jako zaległą prenumeratę od Szanownych Panów, przekazem pocztowym otrzymaliśmy.

tego utrzymujemy wino szampańskie o znanych markach.

Zamówienia od 10 liter lub 10 butelek i wyżej, odseła się franko do mieszkania odbiorcy,

O łaskawe odwiedziny uprasza

Z głębokim szacunkiem

(6304—1) *Jgnacy Zitrin*, kierownik filii.

Rozalia Blauer
Izydor Ehrenpreis

zaręczeni

Lwów.

(6302-1)

!Precz z Pischingerami!

Przepyszne i niezrównane w smaku pierniki, znane w całej Europie, poleca premiowana na wystawach mnóstwem medali fabryka pierników p. *L. Czyńskiego w Jarosławiu.* Wszelkie zlecenia, uskutecznia odwrotną pocztą, po cenach stałych, lecz niższych od praktykowanych zagranicą.

(6285-2-1)

TRADE MARK

Couriére & Comp. Spadkobiercy L. PROUX KONDRATOWICZ w Cognacu.

Własny pawilon „Butelka“ na Wystawie lwowskiej, jedyna polska firma we Francji w samem **Cognacu,** posiada prawdziwy Cognac francuzki już dobrze wypróbowany za najlepszy przez S. P. P. zwiedzającą Wystawę Lwowską. Jest do nabycia we Lwowie; u Karola Bayera, Józefa Brzeziny, St. Markiewicza, Zygmunta Ruckera, Leonarda Soleckiego, oraz we wszystkich renomowanych handlach na prowincji. **August Charzewski,** jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

(6245—15—3)

Parowy warstat mechaniczny
ryflarnia walców młyńskich
LUDWIK KELLER
w Stanisławowie

(obok dworca kolejowego).

Z stępstwo

Fabryki maszyn i odlewni żelaza **G. Joseph'yego Sukces. w Bielsku.**

Maszyny i narzędzia rolnicze firmy h. Mayharth i Sp. w Wiedniu

Adres dla Telegramów: **„Elkeller — Stanisławów“.**

Dostarcza w najlepszem wykonaniu.

kompletne urządzenia dla

gorzelń, browarów. młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe- fabryk krochmalu, rafinerji spi, rytusu i nafty, fabryk drożdży hut szkła i t. d.

tudzież

pojedyncze maszyny lub części składowe tychże.

Odlewy maszynowe

wszelkiego rodzaju, jako to: Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate. łożyska stojące, leżące, i ścienne, oraz ruszta zwykłe i scho dowe.

Transmisje,

pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze,

narzędzia wiertnicze,

maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.

Reperacje maszyn

uskuteczniam spiesznie i tanio.

Koła pasowe i części transmissyjne w pięknem a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

(5798-26-21)

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszych nie licząc żadnej prowizji.

jako dobrą i pewną lokację poleca

$4^1/_2$ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
$4^1/_2$ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
$4^1/_2$ prc. listy Banku krajowego
$4^1/_2$ prc. pożyczkę krajową galicyjską
5 prc pożyczkę propinacyjną galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
$4^1/_2$ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
$4^1/_2$ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje 6036 6—9

po cenach nakojrzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś za miejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Fabryka maszyn,
odlewarnia żelaza i metali

pod firmą

M. PETERSEIM
w Krakowie

poleca z swoich wyrobów, Aparata składające się z beczkowozu żelaznego i pompy powietrznej do czyszczenia dołów kloacznych sposobem pneumatycznym.

Maszyny rolnicze, kieraty, młocarnie, grabiarki, urządzenia do gorzelni, młynów, tartaków, cegielni, walce drogowe dla gmin i miast, wózki żelazne do transportowania materjałów dla przedsiębiorstw kolejowych etc.

uompy do domowego i gospodarskiego żytku, pompy zasilające do kotłów parowych.

Uzbrojenia kotłowe.

Transmisje, koła pasowe i zębate o największych rozmiarach, żelazne konstrukcje dachowe dla ogrzewalni kolejowych,

odlewy wszelkiego rodzaju.

Ceny konkurencyjne.

Kosztorysy i cenniki na żądanie.

(6198—10-5)

Specjalista do naprawy kaloszów i plaszczów kauczukowych. Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż otworzyłem pod firmą **Jan Jarymowicz Lwów plac Bernardyński liczba 10,** (naprzeciw ul. Piekarskiej) **skład i pracownię obuwia** męskiego, damskiego i dziecinnego, gdzie wykonują wszelkie zamówienia na gotowe obuwia trwałe, eleganckie i po nader przystępnych cenach. Przyjmuję do naprawy i odnawiania **kalosze i plaszcze** kauczukowe, tudzież wykonuję zelowania obuwia kauczukiem, przezco obuwie takie chroni od zamoczenia nóg i wilgoci a temsamem od dolegliwości reumatycznej. Przyjmuję wszelkie bez wyjątku reperacje, jako też zamówienia z prowincji i uskuteczniam takowe w możliwie jak najkrótszym czasie. Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, tuszę sobie, iż wszelkim wymaganiom tej że będę w możności w zupełności zadość uczynić. Kreślę się z głębokim szacunkiem **Jan Jarymowicz.**

(6266—4—2)

MARYA FRÄNKEL
LWÓW,
Rynek 22, „pod Niezapominajką“

poleca swój obficie zaopatrzony skład

TOWARÓW MODNYCH, JEDWABNYCH i BŁAWATNYCH

po stałych cenach

JAN SELTENREICH
Zegarmistrz galic. kolei państwowej,

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 21.

Główny magazyn zegarów i zegarków z pierwszorzędnych słynnych fabryk, oraz nader obfity wybór bardzo gustownych łańcuszków złotych, srebrnych, niklowych i. t. p.

Tak w drodze sprzedaży jak i za każdą reperacyę, udzielam **dwuletnią gwarancyę.**

(6298-4-1)-

DREZDEŃSKA FABRYKA MOTORÓW GAZOWYCH
przedtem M. HILLE.

Dostarcza najlepszych motorów stałych gazowych i naftowych o sile $^1/_2$ do 60 koni, oraz *lokomobil naftowych* o sile 2 do 12 koni.

Motory te nadają się specjalnie do pędzenia warsztatów, maszyn rolniczych, przemysłowych i światła elektrycznego, są łatwe w obsłudze, ze znakomitego materjału zbudowane. nie potrzebują koncesji i władzy politycznej i tanie w ruchu.

Warunki spłat nadzwyczaj przystępne. (6177-10-7)

Generalny Zastępca dla Galicji i Bukowiny **Juljan Topolnicki,**

Lwów ul. Pańska 13.

Hotel pod Białym Orłem
we Lwowie, przy ul. Rzeźnickiej l. 12.

poleca wygodnie i czysto urządzone pokoje po bardzo umiarkowanej cenie, ze służbą skrzętną i na każde zawołanie chętną.

Przytem nadmienia się, że meble i pościel w całym hotelu jest nowa i utrzymywana w najlepszym porządku.

Ceny bardzo umiarkowane.

(6265-4-2).

Magazyn wyrobów srebrnych,

z chińskiego srebra i paramentów kościelnych poleca

TEODOR STACHEWICZ

w Stanisławowie.

(6010—10—10)

J. Janowski i St. Krzyszkowski

przedtem **Leon Bratkowski**

Lwów, plac Marjacki liczba 11.

Wyprawy kuchenne w największym wyborze.

Poleca swój pierwszy specjalny magazyn naczyń kuchennych i przyborów do prania bielizny. Wanny i tusze we wszystkich rodzajach, klozety pokojowe, wyroby nożownicze, jak noże stołowe, noże kuchenne, scyzorki, nożyczki i brzytwy najlepszej jakości. Szatkownice do kapusty. (6250—10—3)

Wielki wybór samowarów rosyjskich

ceny możliwie niskie.

Przy zakupnie wypraw opuszcza się znaczny rabat.

Ludwik Faczyński
pracownia i skład
gotowych powozów

Lwów, ul. Batorego l. 9.

Wzory i cenniki gratis i franco.

(6208—8—5)

ZEGARKI

Złote, srebrne, stalowe, Chronometry od 10 do 500 złr. jako też zegary ścienne, stołowe, podróżne, regulatory i budziki po cenach umiarkowanych poleca:

Magazyn zegarków

W. Grabińskiego

ul. Halicka l. 8 we Lwowie.

(6284-3-2).

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

BREITMAYER WILHELM, ul. Trybunalska l. 10.
EHRLICH JÓZEF, kawiarnia Teatralna.
FUCHSBALG BERNARD, ul. Kopernika l. 10.
FLIEG JÓZEF, ul. Jagiellońska l. 22.
GARDOLIŃSKI LUDWIK, ul. Kopernika l. 4.
GOLDBERG SZYMON, ul. Batorego l. 18.
KOZŁOWSKI WŁADYSŁAW, ul. Grodecka l. 79.
LUDWIG JAN, ul. Krakowska, l. 7.
NIEDŹWIECKI KAROL, ul. Słowackiego l. 8.
NARODNA TORHOWLA, ul. Ormiańska.
PRZYBYLSKI KAROL, ul. Teatralna l. 10.
RUDZIŃSKI ANTONI, Restauracja kolejowa.
SALZBERG H. ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
TOEPFER NAFTUŁA, ul. Trybunalska liczba 12.
WIXEL MAX, ul. Ormiańska l. 5.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

Ozyasza Wixla i Syna
ulica Bogusławskiego liczba 13.
Telefon Nr. 6.

SKŁAD PIWA FLASZKOWEGO u P.
S. WIESERA
Sykstuska 14, Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz
(6282—10—2) browar w Okocimie.

Taniej, jak w Wiedniu, lub w Pradze

Wyrób krajowy!

Uniformy dla c. k. szkół średnich.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż będąc dotychczas w Krakowie i mając tamże jako cechowy majster miasta Krakowa swoją pracownię ubiorów męzkich, przeniosłem się do Lwowa, gdzie otworzyłem pod firmą:

ANDRZEJ BEDNARCZYK
Lwów, ulica Walowa l. 14.
(obok wojskowej placowej komendy — Pl.tz-Commando)

Magazyn i Pracownię
sukien męzkich,

gdzie wykonuje podług najnowszych fasonów wszelkie ubiory cywilne, uniformy dla pp. oficerów i urzędników, tak rządowych, jakoteż i prywatnych, tudzież objęłem z gal. akc. Towarzystwa Handlowego wszelką robotę dla c. k. szkół średnich w Galicji — i to, jedynie, tylko ze sukna fabryk krajowych w Kętach i w Białej. (6238-15 4)

Ukończywszy chlubnie akademję kroju w Dreznie, tudzież będąc przez przeszło 18 lat w tym zawodzie w Krakowie, czuję się w możności wszelkim, nawet najwybredniejszym wymaganiom Szan. P. T. Gości w zupełności zadość uczynić.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczniam możliwie, jak najszybciej i po cenach nader przystępnych.

Polecając się łaskawym względom Szan P. T. Publiczności, zostaję z należnym szacunkiem:

Andrzej Bednarczyk
Lwów, ulica Wałowa L. 14.

Precz z filjami obcemi i tandetami! —
Popierajmy przemysł własny!

TOWAR NAJLEPSZY!

REPERACJE DOKŁADNIE!



Pierwsze i jedyne przedsiębiorstwo krajowe dla instrumentów muzycznych i strun pod firmą

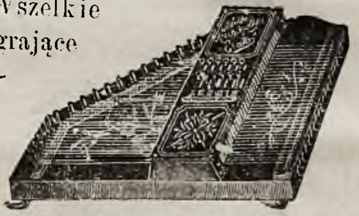
J. KAPRALIKA we LWOWIE,

dostawcy dla c. k. muzyk wojskowych, miejskich, kolejowych, zakład. i prywatnych.

poleca obfity **wybór** swych najlepszych, medalami odznaczonych instrumentów i przyborów do tychże. — (6282—4—2)

Składy we Lwowie:
ul. Skarbkowska 3.,
ul. Teatralna 23.,
ul. Skarbkowska 7.

Wszelkie samograjace i mechaniczne instrumenta. —



CENNIKI ilustrowane gratis.

ZAMÓWIENIA ODWROTNIE!

TANIEJ JAK WSZĘDZIE!

Wyroby zostały odznaczone kilka krotnie na Wystawach krajowych.

Pasztety Strasburskie

Z dziczyzny i wątrobek z truflami i madejra w różnych wielkościach wysyła:

Fabryka Buljonu
Z. SOLKOWSKIEGO

w Krysowicach p. Mościska.

(6200-10-7)

Na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894, odznaczony srebrnym medalem rządowym.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

5480 — st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Po cenach warszawskich

Nowo otworzony skład HERBATY karawanowej Kjachtychńskiej z Syberji firmy

TSIŃ-ŁUN

poleca Zastępca i właściciel sklepu

Józef Rybicki

(6269-4-3)- **Kraków, ulica Florjańska liczba 28.**

GŁÓWNY SKŁAD

Trumien metalowych

c. k. uprzyw. fabryki (6257—10—4)

M. A. BESCHORNERA

c. k. nadwornego dostawcy we Wiedniu.

Filia we Lwowie przy ulicy Wałowej l. 13.

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

PASZTET

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

BULJON

z ptactwa i drobiu 1 klg, 10. zł
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. przedni 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2, doskonały 1 klg. zł. 5·50

5865-st.-25

Ekstrakt mięsny
po 70 ct. słoik
sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn
poczta *Brzeżany.*

Niniejszem mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że z dniem **15. maja b. r.** otworzyłem w **Krakowie Dz. V. Plac Matejki, ul. Kurniki l. 3,**

skład patentowanych

pudełek pocztowych

bardzo wygodnych tak do przesyłek pocztowych, jako też do przechowania najrozmaitszych przedmiotów w gospodarstwie domowem, jak n. p. kapeluszy, koszól. garderoby, przedmiotów galanteryjnych konfekcyi, tortów, wieńców, bukietów i t. p.

Cena przystępna i stała.

Polecając się względom P. T. Publiczności, zostaję z poważaniem

(6146—6—4) **Jan Zimler.**

ZOSTAŁ OTWARTY

Nowo wybudowany i elegancko urządzony

HOTEL PAŃSKI

we Lwowie ulica Grodecka l. 5.

(vis à vis kościoła św. Anny).

Arnolda Baranieckiego

Pokoje gościnne elegancko urządzone i zaopatrzone w nową pościel i bieliznę, są suche i zdrowe, cały bowiem dwu piątrowy budynek hotelowy wybudowano według planów umyślnie dla celów hotelowych wykonanych z uwzględnieniem wszystkich przepisów sanitarnych.

Usługa hotelowa skrzętna i rzetelna

Cena pokoi gościnnych od 80 ct. i wyżej za dobę, wraz z pościelą. (6264—8—3)

Naprzeciw hotelu stacja tramwajowa i przestanek wozów omnibusowych.

Lwowskie

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki niekiejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

(6034. 10-9 st.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.
Rysunki odbite w Litografii A. Plutera przy ul. Kopernika 17 we Lwowie.